M. K.
Lwów.

Chrystjanizm wobec starożytności.[1]

Oto nowe uczynię wszystkie rzeczy
z Obj. św. Jana XXI, 5.

Et antiquum documentum
novo cedat ritui...
z hymnu: Pange lingua...

I.

Katolik nie ma Kościoła za instytucję partykularną, taką, jakich może być wiele, równocześnie i posobnie, lecz poczytuje go za instytucję powszechną, wzywającą ku sobie i przyjmującą do swej społeczności wszelką rasę i wszystkie ludy na to, by je przez Chrystusa zjednoczyć z Bogiem. Chrystus bowiem to „człowiek uniwersalny", a Bóg stanowi z Nim jedno. Przyszedł, aby człowieka wznieść, aby przez Niego miał dostęp do Boga.

Do rasy, której Chrystus jest duchowym wodzem i której Duch św. (przez Niego) staje się duszą, do rasy tej wybranej należy nietylko teraźniejszość, ale cała przeszłość i jednocześnie najdalsza nawet przyszłość, należy cała ludzkość.

Na tę ludzkość składa się rozwój wszystkich pokoleń ziemi tak, jak na jaźń indywidualną składa się życie we wszystkich jego stadjach; do ludzkości należą zatem zarówno ludzie, którzy przyjść mają, jak i ci, co już odeszli. To miał na myśli Pascal, gdy mówił: „Ludzkość, to jakgdyby jeden jedyny człowiek, trwający ciągle, a uczący się nieustannie".

Jeżeli więc Kościół jest ludzkością, religijnie zorganizowaną przez Syna Bożego, a zarazem Syna Człowieczego, Kościół ten

[1] Fragment z ukazać się mającego dzieła: „Mistycyzm, mistyka a Romantyzm", opracowany głównie na podstawie książki O. Sertillanges, *Le miracle de l'Eglise.* ed. Spes 1933

musi być wszechczasowym. Możnaby Kościół nawet nazwać wiecznym, o ileby się brało pod uwagę jego Boski charakter. Ale nawet w ludzkiem znaczeniu jest wszechczasowy, bo należy do każdego czasu: „Był wczoraj i dziś, będzie i na wieki” (Żyd. XIII, 8).

Jeżeli prawdą jest, że nikt nie ma dostępu do Ojca jeno przez Syna, trzeba z konieczności, aby Chrystus zawsze istniał ku pomocy i przybywał na zawołanie każdej jednostki i każdej kultury, wczorajszej i dzisiejszej, szukającej drogi zbawienia. W rzeczy samej istnieje ogólna grawitacja dusz, a Chrystus jest jej słońcem i centrum, on jeden stanowi wielkość i szczęście tej ziemi, węzeł i bramę między człowiekiem a Bogiem, pomost, ponad czasem i przestrzenią.

Tak Chrystus jest nietylko początkiem religji chrześcijańskiej, ile jej nieustającym ośrodkiem: przeszłość miała jego dzieło przygotować, teraźniejszość przyjąć, przyszłość spożytkować. Stąd też konsekwentnie trzeba wysnuć wniosek, iż, mogąc wybrać chwilę swego zjawienia się na ten świat, Chrystus przyszedł w chwili najsposobniejszej, wówczas, gdy był najpotrzebniejszym i gdy ludzkość najlepiej mogła skorzystać z Jego przyjścia, a zatem w dobie bogatej w możliwości, a jeszcze bardzo ubogiej w ich urzeczywistnienie.[1]

Okoliczność ta wyznaczy również jasno stanowisko chrześcijaństwa. Nie wzgardzi ono przeszłością, boby zarazem sobie ubliżało, skoro ma nad nią zapanować zarówno jak nad teraźniejszością i nad przyszłością. Ale też naśladować jej nie będzie, ani tem mniej poddawać się jej niewolniczo lub służalczo wysługiwać. Jedno istnieje tylko możliwe ustosunkowanie się chrześcijaństwa do pogaństwa: oparcie na niem swego historycznego dzieła, tak jak żywizna opiera się na martwicy, aby wzrastać jej kosztem. Żywić się, to asymilować, to niszczyć pokarm, by wzbogacać się jego treścią.

Był czas, kiedy głoszono zawzięcie, że Chrystus i jego uczniowie byli jakimiś inicjowanymi, którzy zręcznie, jak pszczoły

[1] *Summa teologiczna* III, qu. 7, art. 5 i 6

ciągnące miód z kwiatów, umieli wyprowadzić treść swej nauki z organizacyj, już istniejących, przerabiając tylko ich dorobek na miód i wosk Kościoła i Ewangelji — tem samem odmawiano religji Chrystusowej nietylko wszelkiej oryginalności, ale transcendencji, wogóle wszelkiej nadprzyrodzoności. Tak pojmowana, religja chrześcijańska nie byłaby już „dobrą nowiną", „darem bożym", lecz tylko sztuką ludzką. Dziś koncepcję tę na Zachodzie pogrzebano. Poważny krytyk już jej nie wysunie. Niestety, u nas takie przeżytki dłużej niż gdzieindziej pokutują. A nie chodzi tu o sentyment religijny, ale o fakty. Historja aż nadto wyraźnie wykazała do jakiego stopnia pierwsi głosiciele ewangelji dalekimi byli od kultury, któraby im pozwoliła na taki eklektyzm. Pozatem darmo szukanoby zewnętrznych przyczyn tworzenia się życia w dziele Chrystusowem, nurt jego odżywczy płynął od wewnątrz. Z żywego bożego zalążka rozkwitł ten żywy twór Kościoła Bożego i jego nauki, a zarodzią był duch Boży, działający równocześnie tak drogą intelektualną, jak drogą praktyki, czyli przez dogmat, a zarazem i przez impuls do czynu. Takiem było owo „wino nowe", którego nie należało przechowywać w starych stągwiach, lecz które samo sobie musiało tworzyć naczynia marki niespożytej — bo wiecznej.

Przeszłością posłużyć się miał Kościół, jako okresem przygotowawczym, od teraźniejszości brał środowisko i glebę dla swego rozwoju, przyszłość miała służyć za podatny materjał dla jego poczynań.

Jeżeli zatem można mówić o podobieństwach obu form religijnych, starożytnej i chrześcijańskiej, to nie z racji zapożyczeń się religji chrześcijańskiej u swej poprzedniczki, lecz dla zgoła innej przyczyny. Religje starożytności stworzyła instynktowna, przyrodzona potrzeba duszy ludzkiej, jej najwyższe aspiracje. W miarę, gdy one wykolejać się zaczęły, wypaczał się i zmys religijny, z niemi więc boska religja nicby wspólnego mieć nie mogła. Tam wszakże, gdzie się te aspiracje ostały na prawej drodze, nowa religja mogła dzielić z niemi rysy podobieństwa, choć je o całe niebo przewyższała.

Musimy sobie bowiem dobrze uświadomić, iż to, co jest

boskiego w religji, jest zarazem najbardziej ludzkiem, gdyż celem religji jest dopełnienie życia ludzkiego, choć pełnią swą przewyższa jego brzegi. Autentyczny więc boski pierwiastek musi się choć częściowo łączyć z autentycznym ludzkim. Nie można wszakże poczytywać tego za naśladownictwo, lecz raczej za ich punkt styczny. Łączą się w dwóch punktach: wyjścia i dojścia; wychodzą one z najgłębszej potrzeby natury ludzkiej, a doprowadzają do Boga, względnie do bóstwa.

Bóg przyniósł ludzkości „żywy chleb" i „żywą wodę", choć nie brak jej było ani chleba ani wody, zdobytych własnym przemysłem, jeno, że ziemski chleb nasycić nie mógł głodu duszy, ani ziemska woda pragnienia jej ugasić, choćby to był zdrój tak idealny jak poezja, a tak głęboki jak filozofja.

Chrystjanizm nie ma sobie za ujmę tego, że podziela wspólne pierwiastki z innemi religjami. Przeciwnie, poczytuje sobie to za chwałę, bo za dowód, iż nic z tego, co było dobrem, nie pozostało mu obcem. Wykorzystał wszystko, lecz poszedł dalej i mógł dać pełnię tam, gdzie zastał tylko okruchy.

W określeniu stosunku Kościoła do starożytności woleliśmy nie stosować terminu „zapożyczenie", jako ujemnego i wywołującego wrażenie jakiejś niższości czy zależności dłużniczej. Możnaby się jednakże na nie zgodzić, pod warunkiem należytego określenia zakresu tej zależności, a mianowicie, że owo zapożyczenie nie dosięga pierwiastków istotnych i że Kościół nie występuje jako owoc naturalny religij przeszłości. Wszak widzieliśmy już, do czego doprowadzały najrzetelniejsze próby synkretyzmu; mogły one przygotować dusze, ale same przez się nie były zdolne stworzyć nauki chrześcijańskiej.[1]

[1] Uderzyło to nawet Roussa, który i w swem porównaniu Sokratesa z Chrystusem podnosi wyższość Zbawiciela i jego nauki: „Przyznam się wam także, iż dziwi mnie majestat ewangelji, a świętość jej przemawia do serca mego. Spójrzcie na księgi filozofów z całą ich pompą, jakie one wobec niej małe. Czyż możliwe, aby książka tak wzniosła i tak prosta była dziełem ludzkiem? Czyż możliwe, aby Ten, którego ona jest życiorysem, był sam tylko człowiekiem. Czyżby to był ton entuzjasty lub ambitnego sekciarza? Co za łagodność, co za czystość obyczajów, co za wzruszający wdzięk Jego

Religje synkretyczne (za jaką chcianoby i chrześcijaństwo uważać) próbowały nabyć uniwersalnego znaczenia i rozszerzyć

pouczeń, wzniosłość zasad, głęboka mądrość przemówień! Jaka przytomność umysłu, wnikliwość, i jaka trafność odpowiedzi, jakie opanowanie namiętności. Gdzie jest człowiek, choćby mędrzec, umiejący działać, cierpieć i umierać bez słabości i bez ostentacji?

Jakież uprzedzenie, jakie zaślepienie mieć trzeba, by porównywać syna sofroniskowego (Sokratesa) z synem Marji! Co za odstęp między jednym a drugim! Sokrates umiera bez boleści, bez wzgardy, aż do końca osobowość swą podtrzymuje, a gdyby ta łatwa śmierć zaszczytu nie przynosiła jego życiu, możnaby powątpiewać, czy Sokrates z całym swym rozumem, kim innym był, niż sofistą!

Powiadają, że wymyślił moralność. Inni przed nim w czyn ją wprowadzali. On tylko wypowiedział to, co tamci wykonali, spożytkował w nauczaniu ich przykład. Arystydes był sprawiedliwym, zanim Sokrates wypowiedział, czem jest sprawiedliwość. Leonidas umarł za swą ojczyznę, zanim Sokrates miłość ojczyzny za obowiązek ogłosił — Sparta była wstrzemięźliwa, zanim Sokrates wstrzemięźliwość pochwalił. Zanim cnotę określił, w Grecji roiło się od cnotliwych ludzi. Ale skąd wziął Jezus tę wysoką czystą moralność, której sam dał pouczenie i przykład? Z łona najzawziętszego fanatyzmu usłyszano najwyższą mądrość, a prostota najheroiczniejszych cnót przyozdobiła najpodlejszy z narodów.

Śmierć Sokratesa, filozofującego spokojnie z przyjaciółmi, jest najsłodszą, jakiej sobie tylko życzyć można. Natomiast śmierć Chrystusa, umierającego w męczarniach, naigrawanego, wyśmianego, przeklętego przez cały naród, jest najstraszniejszą śmiercią, jakiej się można obawiać. Sokrates, biorąc zatrutą czarę, błogosławi temu, który mu ją płacząc podaje. Chrystus wśród strasznych męczarni modli się za swych zawziętych wrogów.

Jeżeli zatem życie i śmierć Sokratesa znamionują mędrca — życie i śmierć Jezusa wydają Boga".

Powyższe słowa, pominąwszy sentymentalizm, który stale Roussa cechuje, wyrażają przejęcie się istotne osobą Chrystusową, nieomal pietyzm. Czyni on tu wyznanie Jego Bóstwa, a przynajmniej znajduje dowody na stwierdzenie tej prawdy, choć i tu jasno występuje sąd człowieka, urobiony nie na przesłankach rozumowych, ale uczuciowych, które dogmatu nie biorą wcale w rachubę. Niemniej zdawałoby się, że chce wtórować słowom św. Pawła: „Bo i pocóż Chrystus, gdyśmy jeszcze nic warci nie byli, czasu swojego umarł za bezbożnych? Wszak ledwie kto umiera za człowieka, choć możeby się i znalazł, ktoby się odważył umrzeć za człowieka dobrego. Ale Bóg w tem okazał osobliwą swą miłość ku nam, że, gdyśmy jeszcze grzesznikami byli, Chrystus umarł za nas". (Rzym V, 6—9).

się po całym znanym naonczas świecie, chciały trafić do wszystkich. Przypatrując im się jednak bliżej, widzimy, że szerzyły formy, ale bezduszne. Czem bowiem darzą szerokie warstwy? Bachanaljami, zawrotnemi procesjami „Wielkiej Matki", o charakterze epileptycznych transów; gdy zaś chodzi o wyższe życie wewnętrzne, powracają do zacieśnionych ram inicjacyj niewielu wybranych. Mianoby nawet za bezbożność i profanację odsłanianie publiczne „bożych arkanów". Stąd ekskluzywizm jest jedną z wielkich atrakcyj kultów tajemnych. Chrystus inaczej. On powiada: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody". Nie zapala się lampy, aby ją kryć pod korcem: „Co wam mówię na ucho, głoście na dachach". Można przyznać, że religje dla inicjowanych wykazywały już tę wielką przewagę nad oficjalnemi, że się troszczyły o duszę indywidualną, a nie podporządkowywały jednostki religji, stanu i dobru państwa. Nie powinny nas jednak zmylić te podobieństwa słów i pozorów.

II.

Istnieją podobieństwa między chrześcijaństwem a tajnemi kultami, tak np. rytuał inicjacji przypomina chrzest; już sami pierwsi chrześcijanie zestawiali Orfeusza z Chrystusem; z kultu Izydy wyraźnie zapożyczono terminu „refrigerium", którego życzono zmarłym; charyzmaty, czyli objawy „działania ducha", przypominają „transe" mistyczne kultów greckich i wschodnich; „dyscyplina arkanów", czyli zakaz wyjawiania nazewnątrz wierzeń, czy praktyk chrześci jańskich, nie różni się od analogicznych ustaw obowiązujących misterjów; katechumeni i ochrzczeni przypominają profanów i inicjowanych w misterjach.

Wszystko to jednak nie wystarcza, aby wykazać pochodzenie chrześcijaństwa od tajemnych kultów. Zestawienia te są oparte na pozorach, a nie na istocie rzeczy.

Nikt nie przeczy, że analogje, zwłaszcza w rytuale, są niewątpliwe, atoli w żadnej z tych ceremonij wedle świadectwa Anricha[1] nie można wykazać zapożyczenia, wszystkie natomiast

[1] *Antike Mysterienwesen in seinem Einfluss auf das Christentum.* Göttingen 1894 s. 187

czerpią swoje symboliczne znaczenie z samych źródeł wiary chrześcijańskiej.

Zróbmy tu przegląd niektórych.

Jeżeli chodzi o post, to zalecano go już w Didachu (VII, 4) w Dziejach Apostolskich (XIII, 3, XIV, 23), jako obowiązujące przygotowanie do ważniejszych ceremonij. Białe szaty neofitów i jarzące światło były jakoby naturalnemi symbolami oczyszczenia całkowitego dusz i wstąpienia ich do światłości nadprzyrodzonej. Tu i tam napotykamy wprawdzie użytek wody, kadzidła, oliwy, posągów, lamp, ex-votów, ale zewnętrzne te objawy tłómaczą się odruchem natury ludzkiej, działającej pod wpływem uczucia religijnego. Niektóre metaforyczne powiedzenia, wyrzeczone tylko jako analogja, mogły istotnie nasunąć myśl wpływu, np. takie powiedzenie jak „nieszpory isjackie", lub wieczerza Mitry. Nie miały jednak głębszego związku rzeczowego z chrześcijaństwem, niż powiedzenie „socjalizm Deoklecjana" z dzisiejszem znaczeniem; miały tylko uwypuklić paralelę.

Wyprowadzanie Wieczerzy Pańskiej od mitologicznych obrzędów także nie wytrzymuje krytyki. Zwyczaj celebrowania jej z nastaniem nocy tłómaczy się dostatecznie wieczorną porą ustanowienia Najśw. Sakramentu w przededniu Męki Pańskiej. Zresztą chrześcijanie nie trzymali się go niewolniczo i już za Tertuliana zebrania te przeniesiono na ranne godziny dnia. Historycznie zaś jest ona dalszym ciągiem paschy żydowskiej i ma się do niej, jak fakt urzeczywistniający do przedobrażającego symbolu. Chrystus wyraźnie to sam zaznaczył. Jest to więc świadome i dobrowolne urzeczywistnienie zapowiedzi.

Podobnie i liturgja mszy św. jest żydowskiego, a nie innego pochodzenia. Chrystus Pan przyjął ceremonjał sabatu obowiązujący w synagodze, ale w sposób nowy i zastosowany do nowych rzeczywistości. Bo i cóż mogła mieć wspólnego śmierć Attysa z Chrystusem? „Jaki związek jest możebny między Chrystusem a Belialem? pyta Apostoł. Co najwyżej, przedstawiał wartość dalekiego symbolu, przynajmniej dla najlepszych z pośród adeptów.

Co się zaś tyczy zmartwychwstania, wiemy dobrze, że tu nie chodzi, jak w misterjach pogańskich o rzeczywistość mistyczną,

lecz o historyczną, i że ta rzeczywistość historyczna stanowi podstawowy dogmat chrześcijaństwa. Jest to fakt za który tysiące poszły na śmierć i krwią swoją prawdzie dały świadectwo. Otóż za symbole, choćby najszczytniejsze, nikt życia nie kładzie.

Osobliwie wysuwano podobieństwa między mitraizmem a chrystjanizmem. „Mitra — pisze S. Reinach w Orfeuszu — jest pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem i zapewnia on ludziom zbawienie przez ofiarę; kult jego zna chrzest, komunję, posty; jego wierni nazywają się braćmi. Duchowieństwo mitraistyczne obejmuje mężczyzn i kobiety, związanych celibatem; jego moralność jest władcza, identyczna z chrześcijańską" (s. 102).

Jest to serja twierdzeń, którym O. Lagrange przeciwstawia szereg zaprzeczeń.[1]

„Zgódźmy się ostatecznie, powiada on, na posty i braterstwo, objawy wspólne dla tylu religij. Cała reszta twierdzenia jest nieścisłą. Tylko Plutarch zowie Mitrę pośrednikiem a i przez to nawet zaznacza tylko pośrednictwo między bogiem dobra i zła. Niema też żadnych danych co do bezpośredniego stosunku byka do zbawienia, w każdym razie to nie Mitra jest ofiarowany tak, jak Pan nasz. Chrzest mitraistyczny jest ablucją, jak tyle innych, komunja mitraistyczna jest poprostu ofiarą chleba i wody, o której nawet powiedzieć nie możemy, by Mitrę wyobrażały. Kobiety zwyczajnie nie brały udziału w misterjach mitraistycznych, nie mogły więc być związane celibatem; co do mężczyzn, nie mamy o tem bliższych wiadomości, okrom jednego tekstu Tertuliana, i to błędnie tłómaczonego.[2] Mniej lub więcej wszelka moralność musi być władczą, jeżeli zatem mitraistyczna równała się chrześcijańskiej, czemu cesarz Juljan Apostata, gorliwy zwolennik mitraizmu, zalecał poganom naśladowanie etyki chrześcijan?

I tak rzecz się ma z każdem rzekomem podobieństwem:

[1] *Quelques remarques sur l'Orpheus de Salomon Reinach.* Paris 1910, s. 578

[2] Tekst ten brzmiał dosłownie: Habet et virgines, habet et continentes. Nie odnosiło się to wszakże do Mitry — podmiotem logicznym zdania był „diabolus". Tertuljan czyni też wzmiankę o kapłanach rzymskich, ale ci nie mieli nic wspólnego z kultem Mitry.

jeżeli duch różny, to co znaczy podobieństwo gestu lub słowa? Jeden duch stanowi o istocie rzeczy.

My raczej stwierdzić możemy przeciwny objaw. Przez cały bieg dziejów Kościoła, zwłaszcza jego początków, uderza raczej jego antagonizm wobec kultów obcych, niż chęć zbliżenia się i naśladowania; Kościół unika najniewinniejszego naśladownictwa, ale nie pogardza tem, co mu starożytność pożytecznego dostarczyć mogła.

Gdy się o wpływach mówi, nie trzeba zapominać, że nie płynęły one tylko z pogaństwa, i odwrotny stosunek nie był wykluczony. Od samego niemal początku stał się chrystjanizm potęgą moralną, z którą się liczyć musieli nawet wrogowie. I tak kapłani frygijscy otwarcie przeciwstawiali Wielkanocy swoje święta równania dnia z nocą, a zbawczej mocy Baranka wylaną krew w Taurobolji.[1] Cumont zaznacza, iż oczywistem jest wzorowanie na Kościele pogańskiej reformy, zaryzykowanej przez cesarza Juljana.[2] Jednakże gdyby nawet znalazł się szczegół w tej lub owej ceremonji chrześcijańskiej u pogan zapożyczony, nie stropi to apologety: ceremonja przybiera to znaczenie, jakie jej nadaje myśl, którą się z nią łączy, ona go ożywia, jako zasada moralna. Można więc tylko jednego od Kościoła żądać — jak to już św. Augustyn podkreślił[3] — t. j. aby z chwilą, gdy przyjmował pewne formy zewnętrzne nabożeństwa, oczyszczał je i podnosił nadaniem im tego właśnie znaczenia nowego oraz skuteczności nadprzyrodzonej. Tego zaś odnowienia Kościół dokonał. Wystarczy nam powołać się na opisy dawnych liturgij Dom Cabrola[4] albo Mgr. Duchesne[5], aby zdać sobie sprawę, do jakiego stopnia ceremonje chrześcijańskie głębokością swego symbolizmu, czystością swoją i majestatem przewyższały teatralny i często dwuznaczny zewnętrzny aparat kultów pogańskich.

[1] Cumont, *Les religions orientales dans le paganisme romain.* Paris 1909 s. XIII.

[2] ib s. 10.

[3] *Sermo de calendis* II n. 2 P. L., 1025.

[4] *Le livre de la prière antique.*

[5] *Origines du culte chrétien.*

III.

Niewątpliwie ważniejszym zarzutem byłoby dowiedzenie analogij doktrynalnalnych, t. zn. gdyby pojęcia fundamentalne, ożywiające misterja pogańskie, odnalazły się identycznie w nauce Chrystusowej.

Tak np. pojęcie ekspiacji, oczyszczenia nie jest obce zarówno misterjom pogańskim, jak i religji chrześcijańskiej. Tu i tam zadaniem ich jest skomunikować człowieka z bóstwem i zapewnić mu szczęście pozagrobowe. Fakt ten nie jest tajnym i uderzał już pierwszych apologetów chrześcijańskich; podnosili go zwłaszcza Justyn i Tertuljan[1]. Obaj podobieństwa te tłómaczą działaniem szatańskiem, oświetlając religje pogańskie, jako szatańskie podrabianie religji objawionej: stąd możliwą byłaby analogja taka, jaka zachodzi między portretem a karykaturą. Wyjaśnienie to nie wystarcza. Istnieje inne, głębsze. Rzeczone wspólne pojęcia, a mianowicie pragnienie oczyszczenia, ekspiacji, zjednoczenia z bóstwem, opierają się na samejże naturze religijności człowieka. Już samym tylko rozumem przyrodzonym poznaje człowiek zależność swoją od wyższego Bytu i możność wejścia z nim w kontakt. Na podstawie samego świadectwa sumienia może poznać, że owa Istota karze zło, a nagradza dobro. Stąd w człowieku, boleśnie odczuwającym nieraz skalanie swoje grzechem, rodzi się pragnienie ekspiacji, oczyszczenia, mocą których wyjednałby sobie przebaczenie, łaskę i przychylność tej najwyższej Istoty. Są to naturalne aspiracje duszy religijnej; wytryskają one samorzutnie z tej wewnętrznej świadomości, o której mówi św. Augustyn, że wywiera nacisk na jednostki najlepsze, by szukały Boga i służyły mu.[2] Nie dziw więc, że je odnajdujemy również w chrześcijaństwie.

Przepaść między religją chrześcijańską a pogańskiemi misterjami wystąpi w całej sile, gdy zbadamy cechy różniące, kryjące się pod powierzchownemi podobieństwami. Czegoż np. żą-

[1] Por. A. Alès, *Théologie de Tertulien.* Paris 1905 s. 158—9.
[2] *De utilitate credendi* 16.

dano w misterjach od adepta wzamian za udział w dobrodziejstwach mistycznych? Czystości. Czy jednak chodzi o tę samą czystość, co w Ewangelji? Osądźmy sami: Czystość mista polegała na tem, by nie był bezbożnikiem ani złoczyńcą, ale nawet nierząd nie był przeszkodą czystości, gdyż „rąk nie kalał”.[1]

Po zetknięciu się bliższem z chrześcijaństwem wystąpią w tych kultach ślady synkretycznego naśladowania mistyki Chrystusowej. Bogów swych np. zwać będą „strażnikami duszy i ducha”, a wylaną krew byków uważać będą za równoznacznik chrztu św. i t. p., ale z własnego odruchu religje te nie skłaniały do życia wewnętrznego. Wymagana czystość „catarsis” była czysto legalną, jak w judaiźmie wstrzymanie się od wieprzowego mięsa już zadość jej czyniło, z tą wszakże różnicą, iż tego rodzaju formalizm u starozakonnych świadczył o upadku pierwotnego ducha i Chrystus Pan piętnował go u żydów, podczas gdy w religjach pogańskich był objawem moralnym. Nigdy u pogan nie żądano żalu za grzechy i nawrócenia serca, lecz tylko kąpieli, któraby oczyściła mechanicznie „z błota istnienia”.[2]

Stosunek do bóstwa był także zasadniczo różny. Lękano się „gniewu bogów”, ale co wywoływało ten gniew? Czy odwracanie się serc ludzkich od bóstwa? Żądano przebłagania, ale

[1] Szczegół ten tłumaczy, czemu pojęcia W. Lutosławskiego w tej sprawie tak dalekie od chrześcijańskiego, bo poprostu żywcem przejął etykę misterjów.

[2] Członkowie misterjów, zwani mistami, dostępowali rzekomo moralnego niemal odrodzenia przy pomocy gnozy, magji, suggestji, ekstazy, a najczęściej kąpieli lub skrapiania się krwią zwierzęcą. Te wszystkie środki działały mechanicznie, niezależnie od moralnego przygotowania kandydata i miały utrzymywać go w świętości i czystości przez ściśle określony czas, np. jeden rok, 5 lat, a nawet całe życie, choćby ono było później grzeszne.

Mista uważano niemal za Boga, gdyż wierzono, że po odbyciu przez niego przepisanych obrzędów odbywała się w nim fizyczna przemiana, mocą której przestawał być tem, kim był, a stawał się zdolnym do oglądania drogą autosugestji samych nawet bogów. Stąd mist, zbliżając się w obrzędach mistycznych do swego bóstwa, nie myślał wcale o duchowem upodobnieniu się do niego, ani o zmianie złych obyczajów, lecz uważał samo połączenie się z bóstwem za najwyższy cel swej religji. Por. ks. J. Dajczak, *Antynomiści i libertyni*. Lwów 1932 s. 20

jakiemi środkami? Czy wiernością, czystością sumienia uzyska się przebaczenie? Bynajmniej — przez materjalne inkantacje uczyni się bogów przychylnymi. Nie serce, ale głos dopisać tu musi. Narówni ze złoczyńcą i z bezbożnikiem barbarzyńca był już zgóry wykluczonym z nabożeństwa, bo nie władał mową grecką, jedynie dla bogów zrozumiałą; tego żądał rytuał, a jego obrzędy były zabiegiem magicznym, a nie religijnym ani moralnym czynem.

Szczęściem, że nieraz jednostki lepszemi były od wyznawanych przez siebie kultów. Stąd też, gdy poznały wartości rzetelne chrześcijaństwa, masowo się doń garnęły, a wówczas role się odwróciły. Już nie ludzie górowali nad swoją religją, lecz religja nad nimi bez reszty zapanowała, a ideał swój tak wysoko zatknęła, że każdy człowiek, nawet po dokonaniu wysiłków heroicznych, poczytywać się będzie za „sługę nieużytecznego".

Religje starożytne przygniatał wprost nawał praktyk magicznych a wierni, niepewni, czy zadośćuczynili wszystkim wymaganiom i mimowoli nie narazili sobie wielbionego bóstwa, równocześnie innym jeszcze hołd składali, by je sobie zjednać. Najlepszy to dowód, że do tych praktyk przywiązywali znaczenie li tylko magiczne, a nie znali Boga, któryby patrzył na ofiarę serc.

Zabobonnie wierzono w niechybne formuły zaklęcia, zmuszające bóstwa, niemal wbrew ich woli, do posłuchu, nawet przy braku prawej intencji proszących. Słowo zatem ludzkie miano za silniejsze od woli bóstwa i wielbiono istotę, dającą się zmusić zręcznym zabiegiem, podejść i wywieść w pole. Takie to zabiegi piętnuje apostoł, jako rzeczy mające „pozór mądrości dla zmysłowego nabożeństwa, uniżanie się i morzenie ciała, (które) nie służą jednak ku uczciwości, lecz ku zadowoleniu ciała" (Kol. 2, 23). Tego rodzaju praktyki boją się nawet światła dziennego, i słusznie pokrywają się tajemnicą nocy, gdyż z trudnością mogłyby się w biały dzień ujawnić.

Dopiero wobec tak swoiście pojmowanej, rytualnej czystości występuje w całej pełni kontrast słów Zbawicielowych: „Błogosławieni czystego serca".

Dodajmy jeszcze do tego, że te mity pogańskie są najczęściej niemoralne, dziwaczne, szpetne, że nie nadawały się do

przekazania wysokich prawd duchowych, albo też, jak w micie mitraistycznym — przedstawiały zimny symbolizm kosmicznych legend. Natomiast chrześcijańskie pojęcia czystości, ekspiacji, zjednoczenia z Bóstwem opierają się na Chrystusie, który jest źródłem i celem wszelkiej nauki, w Nim nabiera ona pogłębienia, duchowej intensywności, o której mowy niema w pogaństwie. Dowodzą ponadto, że Chrystus nie przyszedł niszczyć natury ludzkiej, ale ją udoskonalać i tu znowu niczego więcej żądać nie możemy, jak tylko tego, by chrześcijaństwo te same pojęcia podawało nam oczyszczone ze wszelkiej szlaki, by ziściło niezaspokojone bez reszty w kultach pogańskich religijne aspiracje, by przekształciło to szukanie poomacku prawdziwego Boga (Dzieje ap. XVII, 27) w pochód świetlany, radosny ku Ojcu niebieskiemu. Gdy z tego stanowiska porównamy misterja pogańskie z religją chrześcijańską, w całej pełni wystąpi jej transcendencja. Z obu stron doktryny te skonkretyzowały się. Dla inicjowanych legendy o Cybelli, Izydzie, Mitrze wypowiadają nadzieje odnośnie do nieśmiertelności, u chrześcijan zaś prawda ta wcieliła się w postać Chrystusową, urzeczywistnił ją całem swem życiem. Wszelako tu właśnie występuje przepaść dzieląca chrześcijaństwo od kultów pogańskich. Po jednej stronie tylko legenda, po drugiej występuje fakt realny; tam fikcja i nic ponadto, tu pełna rzeczywistość.

Pozatem w religjach pogańskich nie posiadamy też żadnego dokumentu historycznego, stwierdzającego istnienie prawdziwego kodeksu moralności, jakiegoś pędu w stronę ideału, mogącego się równać z chrześcijaństwem, i tento brak kodeksu etycznego oraz określonego całokształtu dogmatycznego silniej jeszcze podkreśla ową przepaść, dzielącą kult pogański od zwartej i wykończonej religji chrześcijańskiej.

IV.

Z tych właśnie powyżej omawianych względów słusznie porównać można było zmurszały starożytny świat do żyznego humusu, na którym żywe ziarno Ewangelji z łatwością wykiełkować mogło.

Wraz z doktryną swoją Kościół niewszystko wnosić musiał, bo zastawał cenne materjały nagromadzone przez starożytność. Św. Paweł nazywa je trafnie: „Początkowemi żywiołami (ustawami) świata" (Gal. IV, 3). Tak jak głoski są tworzywem słów, a słowa mowy, i one nie dałyby się odrzucić bez szkody dla dzieła, mimo, iż same ze siebie dzieła nie tworzą i służą tylko myśli przewodniej. Kościół zatem stanął wobec podwójnej odpowiedzialności: konieczności pewnej nieustępliwości w swych zasadach, ale zarazem giętkości w przystosowaniu się do opatrznościowo przygotowanego mu środowiska. Należało przyjąć naturę z jej zaczątkowemi zadatkami, lecz pokierować nią odpowiednio. „Jeden tylko Kościół — powiada Newman — stać było na to, by odrzucił pierwiastki złe, bez zniszczenia dobrych, by wprowadzał w skład swej syntezy czynniki, które wszędzie indziej okazałyby się nie do wcielenia".

Otóż przedewszystkiem wyzyskuje Kościół trzy bardzo cenne pierwiastki: pewien zmysł wielkości, znamionujący Wschód, zmysł prawdy i piękna, właściwy Grekom, i zmysł ładu i sprawiedliwości, cechujący rzymską cywilizację.

Wschód miał wzbogacić Kościół bujnością wyrazu, a to za pośrednictwem Biblji. Już cywilizacja żydowska przedstawia się jako oczyszczona synteza wschodniej myśli religijnej, politycznej, filozoficznej i społecznej. Rozproszenie, niewola, jako vis maior zetknęły żydów z innemi rasami, rozszerzyły ich własne horyzonty i uczyniły ich odpowiedniejszemi do odegrania w stosunku do Kościoła Chrystusowego roli karmicielki nowego życia. Kościół nasiąkł poniekąd wschodniemi pierwiastkami; one to nadały mu ów gorący i świetny koloryt po dziś dzień dostrzegalny, osobliwie w jego majestatycznym ceremonjale, w niektórych świadomie emfatycznych formułach i stylu. Może to niejednego razi i nawet odstręcza, jednakże kto sobie uprzytomni genezę tych objawów, ten oceni bogactwo Kościoła, tak naprawdę uniwersalnego i ludzkiego zarazem.

Niemniej przyczynić się miała Grecja do wzbogacenia Kościoła. Jej filozofja oddała mu wielkie usługi, systematyzując nową naukę, dostrajając ją do potrzeb umysłowych ducha ludz-

kiego, wreszcie skuteczną bronią uzbrajając na ataki nieprzyjaciół, przyjść mające niebawem z tej właśnie strony.

Do tej pory w oderwaniu od religji, lub na usługach fałszywych religijnych doktryn, filozofja nie mogła wykazać całej swej miary. Nie stać ją było na żadne pewniki niespożyte, na żadne drogi jasno wytknięte, gdyż brakło jej autorytetu, któryby mógł o sobie wyrzec: „Jam jest droga, prawda i życie".

W chwili przyjścia Chrystusa Pana klasycyzm się rozprzęgał w niepoczytalności modnych naonczas mistycyzmów. Wiele skądinąd światłych umysłów Hellady zwracało się bezradnie do magów lub szarlatanów, do oszukańczych wieszczków i wróżbitów. A tymczasem Kościół w osobie swych Ojców i Doktorów zbierał skrzętnie plon tradycyj Sokratesa, Platona, Arystotelesa, uzupełniał go, wyprowadzając konsekwencje z tego, co tylko ogólnikowo zaznaczyli byli, prostował to, co zastał zniekształconem, związał w całość, co luźnem pozostawało i ułamkowem. Najwyższy hołd odda Kościół starożytności w samym Watykanie, przeciwstawiając Szkołę Ateńską własnej apoteozie, wystawionej mu w dyspucie o Najśw. Sakramencie. Z filozofji religijnej, stojącej u szczytu swej siły i harmonji, przez swego największego doktora Tomasza z Akwinu, uczyni dzieło najreligijniejsze, a religję swoją podeprze podstawą najbardziej filozoficzną, tem właśnie podjęciem wszystkiego, co ludzkie, by wcielić weń pierwiastek Boży — „Aby Bóg był wszystkiem wszystkiemu, przez wszystko".

Tę swoją metodę stosuje Kościół i w innych dziedzinach cywilizacji greckiej.

Czem była sztuka katakumbowa, bazylikowa? Wyzyskaniem zdegenerowanej już sztuki greckiej, by w związku z Kościołem wydała ze siebie nowe życie — sztukę chrześcijańską.

Wreszcie genjalność rzymska w dziedzinie umiejętności rządzenia wniesie do Kościoła swoje wartości.

Przekaże mu swój zmysł słuszności, zdolność ustosunkowania się do rzeczywistości ludzkich w sposób, jednocześnie szeroki i stanowczy. Przy tej współpracy już od samego początku rozwinie Kościół wspaniale swe prawo kościelne. Najściślejsze swe określenia przejmie ze starożytnej wiedzy prawniczej Romy, po

nagięciu oczywiście do swoich warunków, swego przedmiotu, do swoich celów. Zdawałoby się, że czynił to czasem aż nadto bezwzględnie, ale zasada asymilowania wszystkiego pod jednem prawem życia pozostaje niezmienna. Wpływy te ogarną wszystkie władze ludzkie, bo całego człowieka objąć należało.

Odwrotnie, i prawo kościelne wpłynęło na myśl prawniczą naszej ery. Wiadomem było, iż Rzym patrzył stale wyżej i głębiej, stąd niejednokrotnie do niego się uciekano, by sądzić najdonioślejsze sprawy.

Znacznie ostrożniej musiał Kościół postępować przy asymilowaniu sobie zwyczajów religijnych z czasów pogańskich. Dopiero, gdy przeciwnika unieszkodliwił i pokonał, mógł pomyśleć o spożytkowaniu łupów. Stąd dopiero w trzecim wieku po Chrystusie wprowadzi Grzegorz Cudotwórca w Neocezarei niektóre zwyczaje, przekazane przez pogan, takie mianowicie, co same w sobie obojętne, mogły bez uszczerbku dostosować się do wierzeń chrześcijańskich. A zatem pewne uczty symboliczne lub zachowanie dat, uświęconych odwieczną tradycją. Wszystko to czynił i odnowił wyższy duch, tchnięty w stare formy.[1] Oddawało to podobne usługi w dziedzinie moralnej, jak świątynie pogańskie, przerobione ku czci prawdziwego Boga. By się to wszystko jednak dziać mogło z pożytkiem, bez uszczerbku niezbędnem tu było łączenie szerokości poglądów z konieczną nietolerancją, zatem przyjmowanie jednych rzeczy, jako ceremonjału dodatkowego, a usuwanie innych o wyraźnie pogańskiem piętnie.

Na skutek takiego postępowania liturgja chrześcijańska zyskała niejedno dla zewnętrznego i estetycznego swego wyglądu. Szczęśliwym okazał się zespół majestatycznej przejrzystości pięknego greckiego układu z wewnętrznem życiem, cechującem Kościół od jego zarania. Głęboka treść przyodziała się świetną zewnętrzną szatą; jedno staje się godnem drugiego, odtąd kult w Kościele będzie równie pięknym dla oka ludzkiego, jak i Bożego.

[1] Np. święto Bożego Narodzenia schodziło się ze świętem słońca (Natalis invicti) „narodzinami niezmożonego". Odtąd przypominać miało chrześcijanom, że jutrzenka tego słońca zeszła im w Betleemie.

Równocześnie wzbogaciła się i terminologja kościelna. Niejedno przyjęła ze symbolicznego słownictwa starożytnej poezji jak np. uroczyste egzorcyzmy, święcenia wody, świece, tuniki białe, procesje na wzór panatenejskich. Takie postępowanie nie było paktowaniem, ale mądrem nawiązaniem do tradycyj, do psychologicznych i społecznych potrzeb ludzkości, do pamiątek i wspomnień, do wartości artystycznych cennych a nie szkodliwych.

Kościół zrozumiał, iż dorobek ludów, najwyżej stojących pod względem religji lub sztuki, nie mógł być zupełnie bezwartościowy. Nie było to „znoszone odzienie", ani „stare gąsiory", któreby nowe wino Ewangelji rozniosło, a nowa tkanina jej nauki łatać przychodziła. Było to raczej odwieczne naczynie uczuć ludzkich, odzienie samejże natury, któregoby odrzucić nie można bez rozdarcia samego człowieka, bez pokaleczenia historji, tego wykładnika etapów jego życia.

Takie roztropne przystosowanie zwyczajów pogańskich dało możność spożytkowania instynktów i uczuć, na których opierały się kulty lokalne, a okazało się nadzwyczaj pomocnem dla sprawy dalszego szerzenia się i głębszego przenikania Ewangelji.

Kult dajmonów i duchów zmarłych, bóstw opiekuńczych ogniska domowego (penatów, larów, geniuszów) stanowił najstarsze, a zatem i najgłębiej zakorzenione zabytki starożytności. Trudnoby je było wyrugować, nie zastępując czemś lepszem; dziecku najprędzej łzy się ociera, gdy na miejsce grzechotki da mu się chleb do ręki. Tak i w tym wypadku: kult aniołów i świętych, nabożeństwo za zmarłych korzystnie tamte zwyczaje zastąpiły, a równocześnie zakorzeniały jedną z najgłębszych prawd chrześcijańskich: spójnię ludzi w Chrystusie i solidarność ich nadprzyrodzoną.

Tu możnaby wysunąć zarzut nadużyć, i nie myślimy się ich wypierać. Niezawsze odróżniano adorację od czci, ale i po dziś dzień się to zdarza, że świeczka przed Madonną ważniejszą jest od mszy niedzielnej. Tembardziej takie niezrozumienie rzeczy występować mogło w początkach nawrócenia ludów. Wszelako nie wina w tem Kościoła ani jego metody; kto buduje, z konieczności bierze na siebie ryzyko wypadków, ale wyjątki nie stanowią

normy. Należało, zanim Kościół zacznie wymagać doskonałości chrześcijańskiej, wprowadzić najprzód najogólniejsze i podstawowe pojęcia chrześcijańskie.

* * *

Mimo wszystko, nawet ludzie stojący poza obrębem wiernych, nie mogą się oprzeć imponującemu wrażeniu, jakie czyni Kościół w początkach swego pochodu dziejowego. „Religja chrześcijańska, powiada Harnack,[1] wystąpiła od samego początku z charakterem uniwersalności, mocą której wycisnęła piętno na całem życiu, ze wszystkiemi jego funkcjami, z jego szczytami i głębinami, z jego uczuciami, myślami i czynami, usunęła tylko skalanie grzechem. Za materjał budulcowy użył Kościół tego wszystkiego, co jeszcze zdolnem było do życia, a to dzięki swej potędze organizacyjnej. Poza sobą wszystko rozbił, w swoim zaś obrębie wszystko zachował. A mógł to z tej racji uczynić, że choć nikt o tem nie mówił, a nawet o tem nie wiedział, każda pobożna dusza urzeczywistniała to sama w sobie. Oglądany w swojej istocie, był czemś pojedyńczem, powiedzmy lepiej uniwersalnem, katolickiem, przeto mógł sobie dobierać wszystkie czynniki, których potrzebował". W uznaniu dzieła Kościoła idzie jeszcze dalej: „Pozostał ekskluzywnym, niemniej jednak pociągał ku sobie wszystkie obce żywioły, mające dlań jakąkolwiek wartość, i w tym właśnie znaku zwyciężył, gdyż na wszystkiem, co ludzkie, bądź wieczne, bądź przemijające — umieścił krzyż — a od tej pory podporządkował wszystko zaświatom". Stąd wyprowadza wniosek: „Gdyby się jednak pozwało Kościół przed sąd, pytając, jakiem prawem wprowadził tyle nowości — (a dodaćby można, jakiem prawem obrabował tylu przeciwników) — odpowiedziałby: Nie moja w tem wina — rozwinąłem tylko zarodki, tkwiące we mnie od początku mego istnienia" (s. 206).[2]

[1] *Die Mission und Ausbreitung des Christentums in den ersten drei Jahrhunderten.* Leipzig. 1906 III. — zakończenie.

[2] Por. też t. II. p. 225. Paris 1911. *On en est l'histoire des religions.* L. Venard, § Les origines chrétiennes.

Spotykamy się więc ponownie z tym samym obrazem, tak charakterystycznym dla Kościoła: zarodzi, rozwijającej się dzięki sokom swego otoczenia, żyjącej w swem środowisku życiem własnem, bez poniewolnej zależności od niego.

Stąd bezkompromisowość, a zarazem zdolność dostosowywania się, to jego dwie charakterystyczne cechy wyjaśniające koleje życia Kościoła od samych jego początków. Tłómaczy to również, czemu tu nie można mówić o przeobrażeniu się Kościoła, chyba, że się tym mianem określa proces przechodzenia zalążka w swe poszczególne fazy rozwojowe. Żywy twór Kościoła absorbuje, sam nie dając się pochłonąć. Posługuje się światem ziemskim w tej tylko mierze, w jakiej to potrzebne, aby dotrzeć do swego słońca wiekuistego.

Zadaniem jego: „Instaurare omnia in Christo — Odnowić wszystko w Chrystusie", a mianowicie w uspołecznionym Chrystusie t. j. Kościele. Uświęcić wszystko, co człowiecze, a ludzkiem (to zn. dostępnem ludziom) uczynić wszystko, co Boże to cel, do którego zmierzają wszystkie adaptacje, zapożyczania, nie będące w stanie wyczerpać tej osobliwej zdolności obejmowania pod swe opiekuńcze skrzydła i przygarniania przez Ewangelję wieczystej i uniwersalnej cywilizacji.[1]

[1] Przy końcu swej książki „*Wieczysty człowiek*" — zapytuje Chesterton, czem byłaby Europa, gdyby chrześcijaństwa nie było. I dochodzi do przekonania, że byłaby dziś podobna do tego, czem jest Azja, bo Azja jest typową reprezentantką samoistnej ludzkości, z jej subtylizacją, relatywizmem, zmiennością i tradycjami — a przez to jest najlepszą dziś przedstawicielką pogaństwa oraz istotną współzawodniczką chrystjanizmu. Pomimo mnogości religij azjatyckich, Chesterton uznaje za uzasadnione ryczałtowe ich traktowanie i podciąganie pod wspólne miano wobec tego, że im wszystkim obcy jest uniwersalizm, etyzm i dogmatyzm w chrześcijańskiem rozumieniu i że to właśnie spokrewnia je z mitologjami starożytności. Gdyby pogaństwo klasyczne trwało do dziś, wiele zapewne byłoby w Europie rzeczy takich, jakie są na wschodzie. Uzasadnia ten wniosek, wysuwając szereg prawdopodobieństw, więc zapewne: pytagorejczycy uczyliby o reinkarnacji (jak Hindusi), stoicy głosiliby religję rozumu i cnoty (jak konfucjanie), neoplatonicy badaliby prawdy transcendentalne, tajemne dla innych ludzi, a nawet w kole wyznawców podległe dyskusji— (jak buddyści), apollińczycy czciliby słońce, tłómacząc to, jako kult pierwiastka

Bo musimy i na jedno jeszcze zwrócić uwagę. To, co przy swojem nastaniu, Kościół wziął od cywilizacyj otaczających jego kolebkę, to ciągle z biegiem wieków przybywającym pokoleniom z lichwą oddaje. Z kolei na jego łonie wzrastają nowożytne cywilizacje, a z zasobów swych gotów jest i nadal udzielać w znacznie jeszcze szerszej mierze, bo z dniem każdym przybywa mu na sile i skarbach moralnych, na ilości pracowników i mnogości dzieł. Na całej linji, od góry do dołu, dosięga dusz i sytuacyj, jądra wszystkich zagadnień ludzkich, szukających rozwiązań. Genjusz moralny Kościoła jest fermentem ożywczym i solą zachowawczą cywilizacyj. Pewne właściwe mu ujęcie życia, prawa jednostki i rodziny, społeczności narodowych i międzynarodowych, ze wszystkiemi ich zasobami psychologicznemi i mistycznemi, stanowi część jego depozytu, a z niego wypływa ta umiejętność dostosowywania się do najrozmaitszych okoliczności, ten zmysł macierzyński, wyposażony darem rady.

To są objawy — chciałoby się jednak głębiej jeszcze dotrzeć do jądra zagadnienia i dokładniej poznać ich przyczynę.

Odpowiada się nieraz, że ta przewaga Kościoła powstała skutkiem szczęśliwego iluminizmu jego wiary, w zespole z każdorazowym pomyślnym zbiegiem okoliczności, z których każda daje w danej chwili naturalne wytłumaczenia owego powiedzenia. Zbadajmy tę interpretację. Jeżeli iluminizm rządzi Kościołem, to jest on dziwnie pozytywny. O naiwność nie można pomawiać tej sędziwej, dwudziestu wiekami doświadczonej instytucji. Ona wie, dokąd zmierza i właśnie tem zastanawia, że działa z najzupełniejszą pewnością siebie, a zatem tłumaczenie to niewystarczające, aby nie powiedzieć żadne, bo jeżeli mistyka może się w niezdrowy mistycyzm wykoleić, Kościół tak ściśle nad nią

bożego (jak dziś Persowie), dionizyjczycy tańczyliby na wzgórzach, jak derwisze pustyni. Byłoby dużo bóstw lokalnych i wielu więcej czczących, niż wierzących. Byliby tacy, coby czcili bogów jako bogów, i tacy, coby czcili ich jak bogów, a uważali ich za demonów. Byłoby dużo magji, i znaczna jej część byłaby czarną magją... Byłoby niemało podziwu dla Seneki i sporo naśladowania Nerona, jak wzniosłe epigramaty Konfucjusza istnieją obok tortur chińskich". (W przekładzie Borowego).

czuwa, że raczej nazwaćby go chyba wypadało nadmistycznym. On nie ulega zawsze możliwym niebezpieczeństwom, bo je przewiduje i wykrywa. On nie marzy, jego pewniki są niespożyte. Owszem, działa w pełnem świetle, na jawie, w pełnem posiadaniu doświadczenia. Może dać sobie świadectwo, że jest nadludzkim, że, mimo wszystkich zgonów naokół, on życia nie utraci.

Zamiast twierdzić, że Kościół żyje skutkiem szczęśliwego zbiegu okoliczności, z pewnością słuszniej byłoby dojrzeć, że żyje mimo wszystko, co nieustannie życiu jego i całości zagraża. Cała historja porusza się w przypadkowości, ale właśnie dlatego, że nic tak się nie rozwija, jak się przewidywało, gdyby w Kościele nie istniał inny pierwiastek trwałości, wszystkiemby rządził kapryśny los, to znaczy nieuchronne unicestwienie. Dogmaty zatonęłyby w opinjach indywidualnych czy grupowych, moralność i dyscyplina poszłyby tą samą drogą — wszystkoby, prędzej czy później rozpadło się. Nie znaczy to, by Kościół nie podlegał fluktuacjom, wszakże Chrystus nie obiecał mu niezmąconego powodzenia, lecz jedynie życie i przetrwanie mimo wszystko — i tego dotrzymuje. Jedno jest pewne, że im szerzej Kościół czasem rozporządza, tem więcej zapożyczać się musi w wieczności, im więcej ma do czynienia z pierwiastkiem ludzkim, tem więcej mu trzeba Bożego, aby z góry rzeczy ogarniał i zachowywał. Dziś przeto, bardziej niż kiedykolwiek potrzebny jest Kościół światu. Wciąż ponownie musi go chrzcić, t. j. odradzać na duchu, bierzmować do nowej walki, podawać komunję zjednoczenia go z Bogiem, a ponieważ zamierają jednostki i kultury, namaszczać je na dzień zmartwychwstania.

Sam tylko dogmat Kościoła tłómaczy nam bez reszty jego istnienie i jego sposób postępowania.

Uchwały V-tej Międzynarodowej Katolickiej Konferencji Służby Społecznej.

I. Podstawy moralne i socjologiczne Służby Społecznej — Wykształcenie teoretyczne w Szkołach Służby Społecznej.

Sprawozdanie p. Ministra Rubbens i panny Naegelen.

V-ta Międzynarodowa Katolicka Konferencja Służby Społecznej, składająca się z 500 przedstawicieli 25 narodów, obradująca w Bruxeli w dniach 28, 29, 30 i 31 lipca 1935 r.

stwierdza:

że we wszystkich krajach świata, pod nazwą pracy społecznej, czynione są wysiłki dla zaradzenia niedoli jednostek, proponowane są reformy, które mogą udoskonalić stowarzyszenia konieczne lub użyteczne dla człowieka i stworzyć lepszy ustrój społeczny; —

sądzi;

że ta praca społeczna wymaga:

a) studjów nad zagadnieniami doktrynalnemi, nad problemami naukowemi i technicznemi, które pracy społecznej dotyczą;

b) zorganizowania służby społecznej pod rozmaitemi postaciami;

c) przygotowania i zatrudnienia w tej pracy wyspecjalizowanych zawodowo i odpowiednich moralnie pracowników;

d) stworzenia szkół służby społecznej, któreby zapewniały przygotowanie takich właśnie dyplomowanych pracowników społecznych.

Utrzymuje:

1. że każda służba społeczna winna uwzględniać:

a) znaczenie jednostki ludzkiej — człowieka będącego istotą rozumną, wolną i odpowiedzialną za swoje czyny, podległą prawom wcześniejszym niż prawa zbiorowości i mającą obowiązki względem Boga i ludzi;

b) społeczny charakter człowieka, który wymaga, jako niezbędnych warunków do życia, normalnego funkcjonowania pewnych instytucyj lub urządzeń społecznych;

c) ponad — ziemskie i wieczne przeznaczenie, jakiem człowiek został obdarzony przez Stwórcę.

2. że praca społeczna znajduje w socjalnej doktrynie katolickiej, opartej na głębokiej znajomości natury ludzkiej, wzmocnionej i rozwiniętej przez Objawienie, mocny fundament; a w miłosierdziu chrześcijańskiem, źródle braterstwa ludzkiego, uzupełnienie wzniosłego ideału miłości i poświęcenia.

Życzy przeto szybkiego postępu służbie społecznej opartej na katolickiej doktrynie społecznej i miłosierdziu chrześcijańskiem; utworzenia katolickich szkół służby społecznej dla wychowania działaczy, gotowych do służenia bliźnim nietylko całym zasobem wiedzy teoretycznej i praktycznej ale również zgodnie z ideałem poświęcenia chrześcijańskiego.

II. Służba Społeczna jako nieodłączna część współczesnego ustroju ekonomicznego.

Sprawozdania Miss Hall, Miss Bresette, p. prof. Eyskens.

V-ta Międzynarodowa Katolicka Konferencja Służby Społecznej

stwierdza:

1. że badania odnoszące się do naukowej organizacji pracy i racjonalnego używania pracy ręcznej, wykazały konieczność zajmowania się przedsiębiorcy swym personelem w nie mniejszym stopniu niż materjałem mechanicznym przedsiębiorstwa;

2. że godność człowieka i troska o dobrobyt pracowników nakładają na przedsiębiorcę obowiązki sprawiedliwości i miłosierdzia; z tych też obowiązków powinien się wywiązać sumiennie;

sądzi:

1. że zorganizowanie służby społecznej zapewnia

a) przedsiębiorstwu: większą wydajność
lepszą produkcję
większy wpływ na opinję publiczną

b) personelowi: większy szacunek dla swej godności ludzkiej
większy dobrobyt
większą radość pracy.

2. że jest przecież rzeczą normalną włączyć służbę społeczną przedsiębiorstwa do jego wydziału personalnego i uważać ją za część nieodłączną przedsiębiorstwa a nie za luksus;

wyraża życzenie, żeby wszyscy przedsiębiorcy a zwłaszcza pracodawcy chrześcijańscy zaprowadzili służbę społeczną w swoich przedsiębiorstwach.

III. Służba społeczna popiera skutecznie działalność władz publicznych zmierzającą do dobra publicznego.

Sprawozdania p. Scherera (Szwajcarja).

V-ta Międzynarodowa Katolicka Konferencja Służby Społecznej sądząc:

1. że władze publiczne mają za zadanie nietylko budzić poszanowanie praw obywateli, lecz także pracować dla ich dobrobytu.

2. że ze względu na ten dobrobyt jest rzeczą korzystną rozwijać, o ile to jest możliwe, inicjatywę prywatną, ale, że temniemniej władzom publicznym pozostaje jeszcze bardzo ważna rola uzupełniania jej działalności;

3. że akcja ta nie może się więcej zadawalać metodami doświadczalnemi, że dla zwiększenia jej skuteczności trzeba jednolitego planu, ogólnych dyrektyw w działalności Państwa, stosownych metod i specjalnej techniki, którą może dać służba społeczna powierzona wykwalifikowanym pracownikom społecznym;

4. że instytucja tej służby społecznej uzasadniona jest:

a) względami techniki i administracji,

b) polityki i sprawiedliwości społecznej.

V-ta Międz. Kat. Konferencja Służby Społecznej zwraca się do władz publicznych o dołożenie starań do stworzenia służby społecznej w departamentach, które tę służbę rozpoczną, powierzając ją wykwalifikowanym pracownikom społecznym.

IV. Służba Społeczna i Nauczanie Powszechne.

Sprawozdania panny de Loneux i de Caster (Belgja).

V-ta Międzynar. Katolicka Konferencja Służby Społecznej *uwzględniając*

1. że nauczanie powszechne może być rozpatrywane jako pewnego rodzaju służba społeczna i dotyczy przeważnie tych kategoryj ludności, które ze względu na swe specjalne warunki życia i pracy nie rozporządzają koniecznemi środkami do osiągnięcia na własną rękę takiego stopnia kultury i cywilizacji, jaki jest niezbędny w pracy dla dobra ogółu i do zajęcia odpowiedniego miejsca w społeczeństwie.

2. że nauczanie powszechne rozwijając w człowieku żyjącym w społeczeństwie dyscyplinę wewnętrzną, zmysł solidarności, poczucie obywatelskie i przynależności zawodowej oraz czynne praktykowanie cnoty zapewnia:

a) doskonalenie się osobowości ludzkiej w jednostce, rozbudzając w niej energję, rozwijając samokrytycyzm i poczucie odpowiedzialności;

b) doskonalenie się jednostki jako istoty społecznej, tworząc harmonję między nią i jej środowiskiem.

Sądzi:

1. że w tym celu winno ono (nauczanie powszechne) zaapelować do tego wszystkiego, co może urzeczywistnić kulturę ogólną, której będzie szukać przez dostosowywanie się:

a) do stopnia cywilizacji ludności wogóle

b) do potrzeb szczególnych każdego środowiska;

2. że nauczanie powszechne powinno się przeprowadzać:

w środowisku — przez środowisko — na korzyść środowiska i z punktu widzenia wspólnego dobra;

3. że nauczanie powszechne rozwija wiedzę i nastawienie w pracownikach i że trzeba więc dać działaczom społecznym na których ciąży ten obowiązek, specjalną organizację;

wyraża życzenie: by ujrzeć Szkoły Katolickie Służby Społecznej zajmujące się kształceniem swych uczniów z punktu widzenia nauczania powszechnego.

Drugi zjazd socjologów w Warszawie.

W dniach 1, 2 i 3 listopada obradował w Warszawie drugi zjazd socjologów, który zgromadził ponad stu uczestników i koło dwustu gości. Komitet organizacyjny zjazdu stanowili: prof. L. Krzywicki — przewodniczący, dr. J. Chałasiński — sekretarz, członkowie: prof. J. St. Bystroń, dyr. K. Korniłowicz, prof. W. Makowski, dr. St. Rychliński i prof. F. Znaniecki, który został obrany przewodniczącym zjazdu.

W intencji organizatorów celem zjazdu było zwrócenie uwagi na myśl, że organizowanie społeczeństwa wymaga podstaw naukowych, bez których nie można myśleć o planowem kierownictwie. Dotychczas naukowo o naszem społeczeństwie wiemy bardzo mało. Należy więc podjąć systematyczne badania socjologiczne nad życiem polskiem, skoordynować i rozwinąć badania już istniejące, tak aby, wydobywając wszystkie siły ze społeczeństwa i zespalając je w służbie ideałów państwowych i narodowych, uzyskać naukowe wskazówki do planowania.

W dniu otwarcia zjazdu prof. Znaniecki przypomniał o 55-letniej rocznicy pracy naukowej prof. Krzywickiego i uczcił w nim człowieka łączącego pracę naukową z gorącem sercem, które głęboko odczuwało niedolę narodu pod zaborami. Sędziwy jubilat, którego obrano honorowym prezesem zjazdu, wygłosił na pierwszem zebraniu plenarnem referat na temat: „Dobory społeczne a kwestja wzrostu ludności". Uczyniwszy przegląd takich czynników doborów społecznych, jak walki o niepodległośc, migracje, kryzysy ekonomiczne, oraz przebiegłszy myślą historję świadomej regulacji doborów, prelegent skonstatował, że próby takiej regulacji zawiodły. W konkluzji wypowiada się przeciw reglamentacjom stosowanym obecnie (np. sterylizacja), a za środkami natury moralnej, wierzy, że w przyszłości powstanie odpowiedni imperatyw moralny, który każe pewnym jednostkom zrezygnować z potomstwa, gdy będzie ono społecznie niepożądane.

Podstawowa myśl o konieczności współpracy między teoretyczną socjologją a praktycznem planowaniem życia społecznego była specjalnie akcentowana na zecraniach plenarnych w referatach prof. J. H. Bystronia i F. Znanieckiego.

W referacie p. t. „Badania socjologiczne a planowanie życia społecznego" prof. Bystroń badał czy i o ile możliwa jest synteza teoretycznego i praktycznego punktu widzenia i wykazywał, że musi nastąpić ścisłe nawiązanie kontaktu między socjologją a polityką społeczną. W tej ostatniej coraz bardziej wyczuwa się potrzebę jej teoretycznego określenia. Z powodu coraz bardziej wzmagającego się skomplikowania życia społecznego, musi wzrastać współpraca polityki społecznej z socjologją, która, stanowiąc teoretyczną podstawę do akcji, daje możność metodycznego rozpatrywania akcji społecznej i politycznej oraz sprawdzania jej skuteczności. Jednak, zdaniem prof. Bystronia, socjologja nie da celu akcji. Cel wybierać trzeba na podstawie nienaukowej i dopiero po takim wyborze poza-naukowym możliwa jest współpraca między socjologją a polityką społeczną. Ustalenie wytycznych postępowania nie należy do nauki, lecz jest sprawą takiej czy innej ideologji.

Nauka jest beznamiętna i stara się zbadać jedynie mechanizm zjawisk społecznych. Zagadnienie wartościowania nie należy do problematyki naukowej, dlatego np. problemat: jednostka czy społeczeństwo, lub zagadnienie: czy życie społeczne należy planować czy też nie? — nie należy do socjologji. Z pracy teoretycznej nie wynika, że planowanie życia społecznego jest lepsze od jego spontanicznego rozwoju.

W dyskusji, która odbyła się na drugiem, końcowem zebraniu plenarnem wyrażono wątpliwość, czy słusznem jest eliminowanie badania celu z granic socjologji. Podnoszono, iż nie można utożsamiać celu z ideologją i że należy odróżniać pojęcia: „poza-socjologiczny" i „poza-naukowy". Nawet jeśliby się zgodzić, że socjologja wykreśla badanie celu ze swoich granic, to możnaby tylko powiedzieć, że takie badania są poza-socjologiczne, ale nie możnaby naukowo twierdzić, że badanie celu w ogóle jest nienaukowe. Twierdzenie takie przeczyłoby założeniu, stosownie do

którego badanie celu leży poza zasięgiem socjologji, a więc socjologja naukowych twierdzeń co do tego wypowiadać nie może. Obserwacja zjawisk raczej nasuwa przypuszczenie, iż rzeczywistość społeczna jest celowa. Potwierdza to również stała tendencja rozumu ludzkiego, który spontanicznie dąży do poznania przyczyn sprawczej i celowej. Ta tendencja jest również faktem z którym pozytywny badacz winien się liczyć. Jeśli zjawiska społeczne są intencjonalne, t. j. jeśli z natury rzeczy mają nastawienie w pewnym kierunku, to są celowe i badanie naukowe winno doprowadzić do poznania ich celowości. Nie można więc a priori rugować badania celów z dziedziny socjologji. Co najwyżej możnaby dyskutować czy w dzisiejszym stanie nauki socjologja może naukowo wypowiadać się odnośnie do celów.

Na drugiem zebraniu plenarnem prof. Znaniecki wygłosił referat p. t. „Projekt zbiorowych badań socjologicznych nad społeczeństwem państwowem polskiem jako całością". Referent podkreślił, że tak badania teoretyczne, jak i praktyczne są potrzebne. Potrzebna jest również ich współpraca. Wprawdzie z punktu widzenia naukowego zdobycie podstaw do polityki społecznej jest zagadnieniem drugorzędnem, jednak dla życia państwowego Polski jest to konieczne i pierwszorzędne. Do tej pory nie wykorzystywano należycie wyników badań naukowych. W dużej mierze mściło się narzucanie teoretykom problemów przez państwo, które selekcjonowało materjał, narzucało teoretykom sposób stawiania zagadnień oraz ich cel. Wynik takiego badania odzwierciadlają badania w St. Zjedn. Am. Północnej, które dały rezultaty wprost kompromitujące. Nauka musi być niezależna w stawianiu zagadnień. Socjologja ma badać zjawiska specyficznie społeczne. Takiem zjawiskiem jest np. czyn społeczny, t. j. czyn, mający na celu wywrzeć wpływ na zachowanie indywiduum czy grupy społecznej. W społeczeństwie istnieją pewne wzory działania. Rola jednostki w środowisku jest oznaczona przez pewien wzór, np. minister, profesor uniw., kobieta i t. d. Istnieje pewne zdeterminowanie tych wzorów, pewna wewnętrzna prawidłowość życia grupowego, której nie przezwyciężą żadne zakazy. Należy poznać te wzory działania, które istnieją w Polsce. Zbadać czy różnią

się one od innych i czem? jak dawno powstały? Czy i jak wpływają na siebie? Wtedy odpowiemy naukowo na pytanie czy istnieje społeczeństwo polskie. Do tej pory wiemy praktycznie, że istnieje, ale nie naukowo. I wreszcie sformułować trzeba prawa naukowe na których oprzeć się winno planowanie społeczne. Prof. Znaniecki zaproponował następujące problemy do analizy socjologicznej: 1. Synteza sił społecznych w stotunku do państwa. 2. Synteza sił społecznych w stosunku do dziecka. 3. Ekspansja społeczna Polski.

Po tym referacie odbyła się bardzo interesująca dyskusja, w której poza wyżej wymienionym, poruszono cały szereg problemów. Między innemi b. ciekawa była polemika prof. Czarnowskiego z wywodami prof. Znanieckiego na temat najbardziej podstawowych zagadnień metodologicznych (socjologja czy socjografja?), dotykająca również założeń filozoficznych.

Pozatem obrady odbywały się w pięciu sekcjach: 1. Ogólno socjologicznej, 2. Socjologiczno - wychowawczej, 3. Ludnościowej, 4. Socjograficznej, 5. Sekcji społecznych zjawisk marginesowych.

W sekcjach wygłoszono następujące referaty:

1. Sekcja ogólno - socjologiczna: prof. Stan. Poniatowski, „Zagadnienie genezy i rozwoju w etnologji"; dr. Paweł Rybicki, „Granice kierunku formalnego a element historyczny w socjologji"; dr. Miecz. Szerer „Złudzenia wymiaru sprawiedliwości".

2. Sekcja socjologiczno - wychowawcza. Wygłoszono tu najwięcej bo aż 9 referatów: prof. Helena Radlińska, „Rola badań społeczno - pedagogicznych w planowaniu organizacji życia społecznego"; prof. Ludwika Dobrzyńska - Rybicka, „Przodownictwo i kierownictwo jako czynnik wychowawczy"; Rudolf Narloch, „Samorzutne zespoły dziecięce w wieku szkolnym"; dr. Władysław Okiński, „Badania nad zespołami samokształceniowemi wśród młodzieży"; dr. Feliks Gross, „Badania nad środowiskiem robotniczem i planowem samokształceniem"; dr. Gustaw Ichheiser, „Dwuznaczność w pojęciu zdolności i znaczenie jej przezwyciężenia dla socjologji wychowania"; dr. Bogdan Suchodolski, „Dwuwarstwowość kultury a wychowanie"; Halina Krahelska, „Przeobrażenia w psy-

chice mas jako przyczynki do kwestji kryzysu ustroju"; dr. Andrzej Niesiołowski, „Problemat aktywności kulturalnej".

3. Sekcja ludnościowa: dr. Stefan Szulc, „Spadek stopy urodzeń. Postawienie zagadnienia"; Samuel Fogelson, „Zarys demograficzny Polesia"; referat prof. Leopolda Caro „Problem przeludnienia" odczytano.

4. Sekcja socjograficzna: Edward Arnekker, „Metodyka badań nad grupą społeczną"; dr. Witold Bronikowski, „O potrzebie pisania socjologicznych monografij wsi polskich"; inż. Borys Kremer, „Z zagadnień socjograficznych miasteczka kresowego".

5. Sekcja społecznych zjawisk marginesowych: prof. Stefan Czarnowski, „Zorganizowana a niezorganizowana literatura grupy (na podstawie materjału celtyckiego)"; mgr. Nina Assorodobraj, „Stosunek do 'człowieka luźnego' w Polsce w. XVIII"; doc. Zdzisław Zmigryder-Konopka, „Homines liberi i peregrini w zaraniu Rzplitej Rzymskiej"; mgr. Eug. Aleksandrowicz, „Aspekty socjologiczne kozaczyzny ukraińskiej".

Ogółem w przeciągu trzech dni wygłoszono 24 referaty na 31 umieszczonych w programie. Prawie po każdym referacie odbywały się dyskusje, które przyczyniały się często do ukazania różnych ciekawych aspektów danego problemu i zdradzały niejednokrotnie bardzo daleko idące rozbieżności w zapatrywaniach uczestników bądź na kwestje metodologiczno-teoretyczne (socjologja czy socjografja?, czy nauka może wytyczać cele dla działania?), bądź też na najbardziej żywotne zagadnienia współczesnego życia polskiego (czy są przeobrażenia w psychice mas w kierunku podważania słuszności prawa własności i istnienia rodziny, czy też przeobrażenia takie istnieją tylko w pewnych grupkach inteligencji?).

Podawano nawet w wątpliwość możliwość poznania objektywnego wogóle. P. Krahelska wyraziła pogląd, że postawa wartościująca jest jedynie możliwa; postawa „nijaka ideologicznie" istniećby miała, rzekomo, tylko w złudzeniach naukowców. W odpowiedzi prof. Znaniecki wyjaśnił, iż chodzi o to, by beznamiętność istniała w procesie badania, a nie w psychice badacza. Bardzo ładnie odpowiedział też prof. Znamierowski podkreślając, że wpraw-

dzie człowiek, który bada, jest zwykle do głębi zainteresowany przedmiotem swych badań, ten niemniej cały swój wysiłek wkłada w to, aby go badać beznamiętnie. Stąd konieczność wewnętrznej ascezy u uczonego. Podobnie porozumienie uczonych co do programu badań wymaga praktyki wielu cnót chrześcijańskich, a przedewszystkiem pokory.

Instytut Badań Narodowościowych dając wyraz swemu zainteresowaniu Zjazdem socjologów, przysłał delegata w osobie p. Rosenberg-Orsini'ego, który przedstawił uczestnikom zjazdu problemy socjologiczne, któremi Instytut się interesuje.

Komitet zjazdu zapowiedział wydanie Pamiętnika Zjazdu, obejmującego referaty i dyskusje.

W zakończeniu Zjazdu odbyło się zebranie organizacyjne Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, na którem p. mgr. Aleksandrowicz, uzasadniał potrzebę jego istnienia obok istniejącago w Poznaniu Polskiego Instytutu Socjologicznego.

Do zarządu Tow. Socjologicznego weszli: prof. Bystroń J. St. jako prezes, oraz członkowie: doc. dr. J. Chałasiński, prof. Czernowski, Znamierowski i Znaniecki. *C. M.*

PRZEGLĄD PRASY.

O pespektywach młodości.

W kwartalniku *Verbum* (1935 nr. III) został umieszczony artykuł p. Kazimierza Wyki p. t. „Perspektywy młodości". Redakcja zaznaczyła, że aczkolwiek nie ze wszystkiemi tezami artykułu, jak również ze zbyt jednostronną ultrapesymistyczną djagnozą Autora może się zgodzić, to jednak umieszcza go, pragnąc wywołać dyskusję. Nie mogąc z powodu zaabsorbowania pracą w innym kierunku wdać się w bliższą analizę i dłuższe uzasadnienie odmiennych poglądów, pragnę choć przez parę następujących uwag, które oddaję do druku tak, jak mi się nasunęły przy czytaniu artykułu, zadośćuczynić życzeniu Redakcji *Verbum* na łamach *Prądu*.

Rzeczywiście, trudno podzielić pesymistyczny pogląd p. Wyki i to pesymistyczny na całym froncie, tak na odcinku ideowym, jak i gospodarczym. Na tym pierwszym nastąpiła rzekomo likwidacja ideałów. Czyż można mówić o likwidacji ideałów wogóle? Może niektóre dawne, przedwojenne zostały zlikwidowane i to dlatego, że zostały zrealizowane jak np. zdobycie niepodległości, ale wszystkie ideały nie zostały i nie mogą zostać zlikwidowane. Są one jak feniks, co się z własnych popiołów odradza.

I dzisiaj mamy ideały. Może mniej skrystalizowane narazie i może mniej wypięknione przez egzaltację uczuciową, mniej ubrane przez poezję, ale równie konieczne, równie wielkie. Ideał niepodległości Polski, wzniesionej przez natchnionych wieszczów narodowych do godności męczennicy narodów, ideał okupiony krwią i poświęceniem pokoleń nabrał cech nadziemskiego nimbu, i trudno się dziwić, iż blademi się wydają takie pozytywne ideały jak urządzenie swego państwa, rozwój wartości kulturalnych i gospodarczych Polski i t. p.

Możnaby się conajwyżej zgodzić, że dziś przeżywamy interregnum ideałów, w tem znaczeniu, że po ustąpieniu dawnego (zdobycie niepodległości) nowe jeszcze nie zostały całkowicie skrystalizowane, wykończone, i dlatego nie objęły pełnego panowania. Ale już są, już żyją i działają. Proces ich krystalizacji odbywa się i odbywać się musi, gdyż ideał państwowy, bez bliższego określenia, jest ideałem formalnym, który z natury rzeczy szuka treści.

Nie rozumiem dlaczego młode pokolenie miałoby grać rolę biernego widza na przyszłość. Nie wydaje się chyba nikomu, aby wszystkie ideje były u nas już całkowicie gotowe. W gruncie rzeczy najgłówniejsze problemy czekają na rozwiązanie. A rozwiązanie ich nie będzie dziełem paru czy kilku najbliższych lat. Młode pokolenie zostawi dalszą ich część jeszcze następnemu. W każdym razie jeśli mierzyć ogromem pracy, którą się ma przed sobą, to perspektywy młodości są wielkie. Oczywiście zależą od zasadniczego nastawienia: o ile młodzież przyjdzie do życia z nastawieniem biernem, pesymistycznem, to perspektywy jej będą takie jakich obawia się p. Wyka. O ile jednak przyjdzie

z nastawieniem aktywnem, optymistycznem, z chęcią i wolą przetwarzania życia, z wiarą we własne siły, to zgoła inne perspektywy otworzą się przed nią. Przy nastawieniu biernem perspektywą nazwie się to, co jest już gotowe, otwarte, przygotowane przez innych, zaś przy nastawieniu czynnem perspektywą stanie się to, co jest do zrobienia, co przedstawia się jako możliwość dla twórczej pracy. Otóż takie możliwości są u nas wprost olbrzymie i jeśli może co przestraszyć, to nie brak perspektyw ale ich ogrom.

Perspektywa młodości to nie bezrobocie, lecz konieczność przemiany go na zapotrzebowanie pracy. Perspektywa młodości, nie gnuśność bezideowa, lecz wypracowanie i ukochanie wielkich i twórczych ideji i wcielenie ich w życie. Czasy to my — wołał, i jakże słusznie, św. Augustyn. Przywilejem młodości jest zapał, jej świętem złudzeniem jest wiara, że „pchnie z posad bryłę świata", że „my to wszystko lepiej zrobimy, tylko zaczekajcie na nas a zobaczycie". I tego zapału, tej wiary nie brak w młodem pokoleniu, a specjalnie wśród młodzieży akademickiej, którą stać na te złudzenia konieczne i wiecznie twórcze zarazem, czego dowodem życie organizacyjne, które po okresie osłabienia, znów zaczyna się rozwijać.

A nie są to tylko czcze i nieuzasadnione złudzenia, gdyż pokolenie, które wierzy, że ma coś wielkiego do zrobienia i chce swój ideał zrealizować, może bardzo wiele, zwłaszcza wiele może w dziedzinie ducha, w dziedzinie ideowej, a więc najważniejszej, bo tej, która istotnie zadecyduje o wszystkiem innem, jak świadczą wielkie ruchy ideowe współczesne. Pewnie, że w dziedzinie materji, w dziedzinie gospodarczej ograniczenia w skali bezwzględnej są większe. I tu nie można z 10 skoczyć odrazu na 100, ale można 10 zamienić na 15 czy 20, a czasem i na wiele więcej.

Takie perspektywy nawet i w tej dziedzinie są zawsze otwarte przed młodem pokoleniem, boć, jak mówi przysłowie, oszczędnością i pracą ludzie się bogacą.

A jakież wielkie i nęcące każdego, kto ma w sobie choć trochę ducha apostolskiego i poczucia odpowiedzialności za swoje czasy, są perspektywy w dziedzinie społecznej i kulturalnej!

P. Wyka sądzi, że „nie można w przeciętnie kulturalnej Europie grać na przebudzeniu do życia nowych warstw, bo tych nietkniętych, dziewiczych już niema prawie całkiem” (s. 621). Mocno wątpię czy to prawda odnośnie do naszych stosunków. A problem wsi polskiej?! Czy warstwa włościańska w olbrzymiej większości nie jest u nas taką nietkniętą i dziewiczą, społecznie, kulturalnie i gospodarczo?

Oto perspektywa tak przerażająco piękna jak widok skalistego i groźnego, lecz przez to właśnie pociągającego wirchu. I wielka część wysiłku intelektu i woli młodego pokolenia winna iść w kierunku wynalezienia nowych rozwiązań, naszych, polskich, zgodnych z charakterem i tradycjami narodowemi sposobów wciągnięcia do życia narodowego i państwowego warstw włościańskich. Nie sztuka gnuśnie naśladować wzory obce, wzory oklepane i zdartę już w użyciu. Im bardziej koncepcja jest śmiała i niepowszednia, im bardziej się narzuca, tem jej naśladownictwo większą staje się banalnością.

Twórczość, młoda, krzepka twórczość polega na zerwaniu z tą drogą najlżejszego oporu, jaką stanowi naśladownictwo, a wypracowaniu własnej śmiałej koncepcji przystosowanej do naszych warunków. Czyż zawsze mamy przejmować ideje i wzory z zagranicy? Wszak „Polacy nie gęsi i swój język mają”. Sądzę, że „ta głowa w cichości zastanawiająca się, ważąca myśl, która nie boli i nie żąda przyświadczenia krwi, myśl która śmiałaby tylko potępiać i odrzucać” (s. 634), że ta głowa ma jednak więcej racji niż „w patetycznych zmaganiach, głodzie i ofiarach żyjące masy ludzkie”, które wszak zostały wtrącone w te zmagania i ofiary przez inną myśl, co właśnie śmiała tylko potępiać i odrzucać.

Artykuł p. Wyki jest, mimo iż to brzmi paradoksalnie, jednym dowodem więcej, że perspektywy naszej młodości są i będą duże. Jest on w gruncie rzeczy pełen idealizmu i młodzieńczych porywów i spod pokrywki pesymizmu wyłazi tęsknota do ideału, dążenie indywidualności aby być sobą, a nie jakimś nr. X w zestandaryzowanej serji. I tu trzebaby poszukać oparcia i pomocy, może niekoniecznie w umysłowości francuskiej ale w katolicyzmie,

który broni jednostkę — osobę — przed nadmierną zachłannością społeczeństwa. To co w umysłowości francuskiej jest tak ogólnoludzkiego i pociągającego, to jej połączenie wiary w człowieka wogóle, w gatunek *homo sapiens*, z wiarą w indywiduum i jego twórczą odrębność, jest złożem koncepcyj z istoty katolickich: personalizmu i uniwersalizmu. *Cz. Mar.*

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Dr. Tadeusz Feliks Hahn, *Anonima diarjusz peregrynacji włoskiej, hiszpańskiej i portugalskiej z r. 1595.* Lwów 1935 s. 66.

Przed 10 laty omawiałem w prasie poznańskiej ówczesną „nowość", anonimowy „Diarjusz peregrynacji" z r. 1595, wydany w Krakowie nakładem Pol. Ak. Um. przez prof. Jana Czubka. Podnosiłem erudycję nieznanego rodaka — podróżnika, ale co lepsze — barwny język, dar obserwacji, żywość upodobań turystycznych, bogactwo przygód, których na lądzie i morzu zaznał. W roku bieżącym dwie naraz ukazały się prace poświęcone gruntownej analizie i ocenie tego źródła historyczno-kulturalnego. Kazimierz Hartleb zajął się Anonimem w rozprawie p. t. „Polski Cyriak z Ankony, nieznany peregrynant na Maltę, do Hiszpanji i Portugalji" (Kwartalnik Histor., 1935, zesz. 1 — 2). Drugą — jest powołana wyżej rozprawa D-ra Tadeusza Feliksa Hahna, napisana już w r. 1929. Studjum d-ra T. F. Hahna wykazuje duże wykształcenie i oczytanie humanistyczne anonimowego podróżnika, ujawnia w nim starożytnika szczególnie zamiłowanego w inskrypcjach, ale i bacznego obserwatora współczesnych obyczajów, człeka o poziomie wiedzy swojej epoki, ale o pojęciach nieraz jeszcze średniowiecznych. Anonim „jest nowoczesnym turystą, nieustraszonym podróżnikiem i żeglarzem... jest inteligentny i wykształcony"; osobliwy entuzjazm budzi w nim Hiszpanja, jest to dlań poprostu „ziemia cudowna". Autor udowodnił ścisłość relacyj Anonima, zestawiając szereg ustępów diarjusza z nowoczesnemi opisami, nawet Baedekera! Kim był autor diarjusza — pozostaje nadal zagadką. Autor wskazuje pewne „podobieństwa i wspólności" z Krzysztofem Pawłowskim, podróżnikiem do Indyj (1596 r.) W wykazie polskich opisów podróży XVI w. (str. 5), po Anzelmie Polaku, dodać należy Itinerarium Jana Tarnowskiego z pobytu w Ziemi św. z r. 1518 (wydał i opracował K. Hartleb w Kwart. Histor. 1930 r., zesz. 1), ogłoszone już po napisaniu rozprawy omawianej. *L. Biał.*

Dr. Andrzej Niesiołowski, *O ideologjach polityczno-społecznych.* Rozważania zasadnicze. Poznań 1935. s. 40.

Jest to jak mówi Autor we Wstępie, „próba możliwie ścisłego ujęcia i analizy socjologicznej jednego z najciekawszych dla teoretyka, a najdonio-

ślejszych dla praktycznego działacza zagadnień, mianowicie istoty, genezy, rozwoju i wpływu na rzeczywistość społeczną t. zw. ideologij polityczno-społecznych". Rozważania są ujęte w następujące działy: I. Pojęcie ideologji polityczno-społecznej. II. Geneza ioeologji polityczno-społecznej. III. Charakter intelektualny ideologij polityczno-społecznych. IV. Mechanizm socjologiczny ideologji. V. Wpływ ideologji na stosunki i zachowanie się grup i jednostek. Całość stanowi interesujący szkic, oparty na zasadach nowoczesnej socjologji, mogący nasunąć czytelnikowi wiele aktualnych refleksyj.

C. M.

X. Dr. Piotr Stach, *X. Aleksander Pechnik.* Wspomnienia o jego życiu i dziełach zebrał i opracował. Przedruk z „Gazety Kościelnej" 1935. Nakł. „Tow. Bibljoteka Religijna" we Lwowie im. X. Arcybiskupa Bilczewskiego. 1935 8-o s. 134 i 2 nlb. Z portretem.

Z prawdziwym pietyzmem dla ś. p. ks. dr. Aleksandra Pechnika wydana broszura, zawiera: 1. artykuły pomieszczone o zmarłym pod pierwszem wrażeniem w „Kurjerze Lwowskim" i „Gazecie Kościelnej", 2. pracę ks. P. Stacha o działalności literackiej X. Pechnika, rozpatrzonej według kilku grup, 3. wspomnienia uczniów, przyjaciół i znajomych o ks. Pechniku, 4. wykaz prac i artykułów ks. Pechnika, przyczem zestawienie to bibljograficzne uwzględnia dzieła i broszury wydane osobno, artykuły pomieszczone w Muzeum, Dwutygodniku Katechetycznym i Duszpasterskim, w Miesięczniku Katechetycznym i Wychowawczym i w Gazecie Kościelnej. Zestawienie powyższe obejmuje s. 117—132 broszury, przyczem nie zestawiono recenzyj, napisanych przez ks. Pechnika; liczba ich wynosić ma 2282 pozycyj, wspomnień zaś pośmiertnych 56, także nie uwzględnionych w spisie, 56. Wśród broszur pominięto cenną pracę ks. Pechnika p. t. *Die antiken Elemente in Schillers „Braut von Messina"*. Spraw. gimn. Nowy Sącz, 1878. *Wiktor Hahn.*

Ks. dr. Fr. Cegiełka P. S. M., *Szlakiem tułaczy.* Garść przeżyć z pracy duszpasterskiej we Francji. Warszawa 1934. Wydawnictwo Księży Pallotynów. s. 151.

Książka ta pomimo, że zawiera szereg szczegółów nieistotnych dla czytelnika, stanowi ciekawy przyczynek do tak dziś aktualnego zagadnienia emigracji polskiej we Francji.

Autor szkicuje tu obraz stanu ludności polskiej pod względem organizacyjnym, religijnym i moralno-obyczajowym na tle środowiska francuskiego.

W szczególności zwraca uwagę fakt wielkiego wpływu, jaki wywiera kler polski na podniesienie ducha naszej emigracji i podtrzymanie jej poczucia narodowego oraz fakt silnego przywiązania naszego ludu do form i tradycyj kościelnych i wpływu ich na intensywność życia religijnego.

S. S.

Z KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO.

Inauguracja roku akad. 1935/36.

A. Uroczystość.

Mszę św. w tymczasowej kaplicy odprawił i wygłosił naukę o świetle prawdy chrystusowej J. E. Ks. Biskup M. Fulman, W. Kanclerz K. U. L.

Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości uniwersyteckiej przeszli do nowej, wielkiej sali. Wśród gości był p. wicewojewoda Długocki, generał Smorawiński, prezydent miasta Piechota, prezes apelacji Sekutowicz, naczelniczka wydziału w Kuratorjum Komornicka oraz inni przedstawiciele władz państwowych i samorządowych i społeczeństwa lubelskiego.

J. M. ks. Rektor Szymański wygłosił przemówienie, ks. prof. Infułat J. Kruszyński, jako przedstawiciel wydziału teologicznego, wypowiedział wykład o wpływie Kościoła na życie kulturalne.

Chór akademicki odśpiewał hymn papieski i państwowy oraz Gaudeamus. Fanfary hymnu papieskiego odegrała muzyka wojskowa.

B. Przemówienie rektorskie.

I.

Sprawozdanie, w ogólnym zarysie z życia K. U. L. w r. ak. 1934/35, zacznę od wspomnienia tych, którzy od nas odeszli w zaświaty, pozostawiając jednak wśród nas swego ducha i swe dzieła.

Zanim przejdę do wspomnienia zmarłych członków Uczelni, poświęcę parę słów Temu, którego zgon opłakiwała cała Polska, a któremu K. U. L. ma tak wiele do zawdzięczenia.

Gdy rektor I. Radziszewski otwierał uczelnię w dn. 8 grudnia 1918 r., jedyna depesza powitalna, która wtedy nadeszła poza depeszą od p. Karola Jaroszyńskiego, to telegram od ówczesnego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, następującej treści: „Z największą radością witam otwarcie czwartego polskiego uniwersytetu i życzę z całego serca, by nowe ognisko kultury narodowej płonęło ku pożytkowi i chwale drogiej naszej Ojczyzny — J. Piłsudski".

Uniwersytet pierwotnie mieścił się w gmachu Seminarjum Duchownego dzięki łaskawej decyzji ówczesnego nominata a dzisiaj Biskupa diecezji Lubelskiej, X. Biskupa Marjana Fulmana. Gdy owe tymczasowe pomieszczenie trzeba było opuścić, aby gmach Seminarjum oddać na jego właściwe przeznaczenie, rektor Radziszewski szukał innego lokalu. W r. 1920 Naczelnik

J. Piłsudski, będąc w Lublinie, odwiedził Uniwersytet, mieszczący się jeszcze w gmachu Seminarjum Duchownego. Był przyjmowany entuzjastycznie i w odpowiedzi na przemówienie rektora, powiedział te znane słowa, że nie jest prawdą, że nie należy dmuchać przeciw wiatrowi, że nie należy muru rozbijać głową, czyniąc aluzję do wielkiego dzieła, którego za zgodą i zachętą Episkopatu podjął się X. Radziszewski. Na posłuchaniu rektora Radziszewskiego, w obecności dziś już nieżyjącego prof. Leona Waściszewskiego, J. Piłsudski wyraził zgodę na oddanie Uniwersytetowi t. zw. koszar świętokrzyskich, w których wtedy mieścił się szpital wojskowy dla zakaźnych. Opróżnienie gmachu było oczywiście połączone z trudnościami, ale wszystkie te trudności zawsze na korzyść Uniwersytetu przecinał Józef Piłsudski i generał Sosnkowski oraz późniejsi kierownicy Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Po zgonie Marszałka Piłsudskiego rektor zwołał nadzwyczajne posiedzenie Senatu, na którem, po uczczeniu pamięci Zmarłego, uchwalono wysłać do Prezesa Rady Ministrów i Ministra W. R. i O. P. depeszę następującej treści: „Rektor i Senat w imieniu K. U. L. na nadzwyczajnem posiedzeniu Senatu, zwołanem na wiadomość o zgonie Pierwszego Marszałka Polski, protektora nauk, któremu również Katolicki Uniwersytet Lubelski zawdzięcza swą siedzibę, wyrażają głęboki żal spowodu bolesnej straty, która pogrążyła Polskę w żałobie". W odpowiedzi rektor otrzymał następującą odpowiedź: „Do Jego Magnificencji Ks. Rektora i Senatu K. U. L. Uczczenie żałobnej pamięci nieodżałowanego Wodza Narodu przez nadzwyczajne posiedzenie Senatu przyjmuję z wdzięcznością jako dowód odczucia osierocenia szerokich mas społeczeństwa i utraty protektora, jakiego Uniwersytet Lubelski miał w osobie Wielkiego Zmarłego". (—) Minister W. Jędrzejewicz.

W kaplicy uniwersyteckiej odbyło się żałobne nabożeństwo.

Towarzystwo Naukowe K. U. L. również odbyło uroczyste posiedzenie i wysłało żałobną depeszę do Ministra W. R. i O. P.

Duszę tego Wielkiego Męża Stanu i Dobrodzieja K. U. L. polećmy Bogu i uczcijmy Jego pamięć przez powstanie.

W ubiegłym roku akademickim Uniwersytet poniósł duże straty w swym składzie personalnym.

W dn. 22 marca zmarł w Warszawie prof. zw. Leon Waściszewski. Zaczął on pracę w Uniwersytecie od pierwszych chwil jego organizacji, jeszcze w Petersburgu. Sprawował parokrotnie urząd dziekana i prorektora. Zasłużył się przedewszystkiem jako organizator wydziału prawa i nauk społecznych oraz w dziedzinie finansowej, zwłaszcza, gdy był sekretarzem Komitetu Budowy Uniwersytetu.

W dziedzinie naukowej specjalizował się w zagadnieniach rolnych. W „Ewolucji produkcji rolnej" przeprowadził podział b. Królestwa na rejony rolnicze i uzasadnił myśl, jako podstawę polskiej polityki rolnej, że należy dać przewagę kulturze, która wymaga więcej pracy ludzkiej, niż produkcji maszynowej.

Drugą dziedziną zainteresowań zmarłego Profesora była statystyka. Jego podręcznik „Statystyka” zyskał sobie takie uznanie, że w krótkim czasie cały nakład został wyczerpany. Ze względu na te zamiłowania ś. p. Waściszewski był powołany na naczelnika wydziału statystycznego w Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie. Owocem tej działalności było kilka prac źródłowych z zakresu statystyki kas chorych.

Ś. p. Waściszewski jako uczony był umysłem głębokim i jasnym. Jako człowiek był pogodny, towarzyski, ogólnie przez przyjaciół i kolegów kochany i lubiany. Nic dziwnego, że ogromne tłumy odprowadziły Go z serdecznym żalem na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarz lubelski w dn. 25 marca.

W dn. 13 lutego zmarł X. kanonik Jan Władziński, duszpasterz, społecznik i publicysta. Za działalność patrjotyczną w okresie zaborów otrzymał odznaczenie państwowe.

Ś. p. X. Władziński z zamiłowaniem i znawstwem oraz wielką ofiarnością zbierał antyki. Bogate te zbiory, obejmujące prawie 600 przedmiotów, ofiarował Uniwersytetowi. Senat mianował ś. p. X. Władzińskiego kuratorem tych zbiorów muzealnych i uczcił jego ofiarność przez nazwanie muzeum jego imieniem i przez powołanie go na członka założyciela Towarzystwa Naukowego K. U. L.

W dn. 23 października zmarła w Splicie w Jugosławji, gdzie pojechała dla ratowania zdrowia, Marja Bekmanówna, kwestorka Uniwersytetu. Zaczęła pracę w Uniwersytecie jako sekretarka, od pierwszych chwil jego organizacji w Petersburgu. Była oddaną pracowniczką Uczelni, dla której gorliwie pracowałą, rozumiejąc jej ideę i doniosłość.

Wreszcie wspomnieć należy o ś. p. zmarłym Juljanie Ginterze długoletnim woźnym. Był to człowiek prawy i uczciwy, szczerze oddany instytucji, w której pracował. Poważali go i lubili wszyscy. Przed paru laty przyjął religję katolicką.

Pamięć tych drogich i zasłużonych zmarłych proszę uczcić westchnieniem do Boga o spokój ich duszy i powstaniem.

II.

W stanie prawnym Uczelni nie zaszły żadne zmiany. Statut, zaprojektowany przez Senat w zaprzeszłym roku akad. w związku z ustawą akademicką z roku 1933 i konstytucją papieską o uniwersytetach z r. 1931, jest jeszcze w toku obrad i zatwierdzenia.

III.

1. W ubiegłym roku akad. rektorem był X. prof. A. Szymański, prorektorem prof. L. Białkowski, dziekanem wydziału teologicznego — X. prof. Hoemaeker, prodziekanem — X. prof. P. Kremer, dziekanem wydziału kanonicznego — X. prof. Michiels, prodziekanem — X. prof. J. Roth, dziekanem

wydziału prawa i nauk społ.-ekon. — prof. W. Krzyżanowski, prodziekanem X. prof. J. Wiślicki, dziekanem wydziału nauk humanistycznych — prof. H. Życzyński, prodziekanem prof. M. St. Popławski.

2. Personel nauczycielski wszystkich czterech wydziałów składał się z 54 osób, w tem profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych 26, zastępców — 14, wykładających — 5, asystentów — 5, lektorów — 4.

3. Ważniejsze zmiany na poszczególnych wydziałach były następujące:

a) Na wydziale teologicznym wykłady dogmatyki szczegółowej po X. prof. Marjanie Morawskim objął X. prof. Antoni Słomkowski. Odbył on studja uniwersyteckie w Strassburgu, gdzie się doktoryzował, habilitację uzyskał w Warszawie na podstawie rozprawy p. t. „Pierwotny stan człowieka według nauki św. Augustyna" (Poznań 1934). Ostatnio był profesorem w Seminarjum Duchownem w Gnieźnie.

b) Wydział kanoniczny, a wraz z nim cały Uniwersytet poniósł wielką stratę przez ustąpienie z katedry i wyjazd z Polski do swej belgijskiej ojczyzny X. prof. Gomara Michielsa, spowodu ciężkiej choroby.

X. Michiels po ukończeniu studjów filozoficznych, teologicznych i kanonicznych był w r. 1921 powołany na profesora tekstu prawa kanonicznego na wydziale kanonicznym. Obok pracy profesorskiej rozwinął bardzo intensywną i owocną działalność pisarską, rozgłaszając imię Uniwersytetu i nauki polskiej po całym świecie. Godność dziekańską piastował w latach 1924/25 — 1927/28 i 1931/32 — 1934/35. Wydział kanoniczny K. U. L. zawdzięcza przedewszystkiem X. Michielsowi ostateczną organizację swoich studjów, zaczętą i wypróbowaną na podstawie podwalin, założonych przez X. rektora Radziszewskiego i X. prof. Żongołłowicza, obecnego podsekretarza stanu w Ministerstwie W. R. i O. P. Tę organizację ostateczną przejęła później i przepisała ordynacja św. Kongregacji Uniwersytetów i Seminarjów dla wszystkich wydziałów prawa kanonicznego. Niemniejsze zasługi ma X. Michiels w wdrażaniu studentów do pracy naukowej, za co zaskarbił sobie ich wielką miłość. Do Uniwersytetu i do Polski był przywiązany, jak do drugiej Ojczyzny. Po przerwach wakacyjnych z radością zawsze do nas wracał. Język polski dobrze opanował.

Wykłady X. prof. Michielsa objął zastępczo do końca roku X. prof. J. Roth.

Uchwałą z dn. 21 czerwca 1935 r. Senat, zatwierdzając uchwałę Rady Wydziałowej, zamianował X. dr. Henryka Insadowskiego profesorem nadzwyczajnym prawa rzymskiego, ze względu na jego pracę pedagogiczną i wychowawczą, w szczególności na podstawie pracy p. t. „Rzymskie prawo małżeńskie a chrześcijaństwo" (Lublin, 1935).

Wykłady tekstu prawa kanonicznego wydział powierzył X. prof. P. Kałwie. X. Dr. Kałwa uzyskał w uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie habilitację z prawa kościelnego, zatwierdzoną przez Min. W. R. i O. P. w dniu 8 grudnia 1934 r. Podstawą habilitacji było dzieło: „Powstanie i rozwój polskiej kolędy jako daniny kościelnej" (Lwów 1933).

c) Na wydziale prawa i nauk społ.-ekon. dr. Cz. Strzeszewski uzyskał habilitację z polityki ekonomicznej w Szkole Gł. Gospodarstwa Wiejskiego, zatwierdzoną przez Min. W. R. i O. P. w maju 1935 r.

Asystent młodszy p. Stanisław Szczęch zdobył stopień doktora w uniwersytecie Jagiellońskim na podstawie rozprawy: „Erazm Majewski jako ekonomista", wykonanej w seminarjum ekonomiczno-społecznem wydziału prawa K. U. L. pod kierunkiem x. prof. Szymańskiego.

d) Na wydziale humanistycznym był powołany na profesora nadzwycz. X. Dr. Józef Pastuszka. Ks. prof. J. Pastuszka odbywał wyższe studja w Akademji Duchownej w Petersburgu oraz na wydziałach teologicznym i filozoficznym państwowego uniwersytetu w Insbrucku, tam też uzyskał stopień doktora filozofji. Doktorat ten następnie nostryfikował na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Do r. 1925 X. Pastuszka był profesorem Seminarjum Duch. w Sandomierzu. W czerwcu 1930 r. na podstawie pracy „Niematerjalność duszy ludzkiej u św Augustyna" uzyskał habilitację z filozofji na Uniwersytecie Jagiellońskim, zatwierdzoną w tymże samym roku przez Ministerstwo W. R. i O. P. W r. 1933 habilitacja ta była przeniesiona na Uniwersytet Warszawski. Od r. 1930 ks. Pastuszka zajmował, jako zastępca profesora, katedrę psychologji na wydziale Teologji katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego.

Na tymże wydziale objął zastępczo wykłady historji sztuki prof. K. Michałowski z Warszawy i z historji literatury polskiej dr. L. Kamykowski.

IV.

Praca naukowa rozwija się w Uniwersytecie normalnie.

1. Działalność pisarska profesorów była mniejsza liczebnie, niż w zaprzeszłym r. akad., ale wzbogaciła mimo to naukę polską wielu pracami.

a) Na wydziale teologicznym:

Ks. prof. Józef Kruszyński, „Proroctwo Jeremjasza, Lamentacje, Księga Barucha". Przekład z oryginału. Komentarz. (Lublin, 1935, s. 390). Poza tem X. Kruszyński ogłosił artykuły: „Religja izraelicka w okresie przed Mojżeszowym" (Ateneum Kapłańskie, Czerwiec — Lipiec 1934); „Żydzi w Polsce przedrozbiorowej". (Pro christo, luty i marzec, s. 95 — 115 i 178 — 192, r. 1934); „Nasze życie religijne" (Przegląd Katolicki, nr. 13, 14, 15, 16 i 16 r. 1934); „Sprawy Katolickie w Ziemi Świętej" (Przegląd Katolicki nr. 26, r. 1934); „Obraz Jezusa Chrystusa w literaturze pogańskiej" (Prąd, lipiec — sierpień r. 1934); „Chrystus Odkupiciel" (Przegląd Katolicki, nr. 49 i 50, r. 1934); „Idea misyjna w Piśmie Św. (Annales Missiologicae, rocz. 7, Poznań, 1935).

Ks. prof. dr. Antoni Słomkowski ogłosił artykuły: „Doctrina Semiarianorum de circumsessione Personarum S. S. Trinitatis", (Collectanea Theologica, XVI, 1935, s. 96 — 103); „Pojęcie filozofji chrześcijańskiej" (Prąd, styczeń, s. 26 — 40, r. 1935);

b) Na wydziale kanonicznym:

Ks. prof. Jan Roth, „Konstytucje zgromadzenia zakonnego Córek Marji Niepokalanej III Zak. św Franciszka Serafickiego" (Warszawa, 1934, s. 112).

Ks. prof. Jan Wiślicki, „Kardynał Gasparri". Kartka z życia Kościoła Katolickiego (Lublin 1935, s. 96).

Ks. prof. dr. Henryk Insadowski, „Rzymskie prawo małżeńskie a chrześciaństwo". (Lublin 1935, s. 333).

Ks. prof. Piotr Kałwa, „Skutki adopcji cywilnej w kościelnem prawie małżeńskiem"; „Powstanie i rozwój polskiej kolędy jako daniny kościelnej"; „Sprawy religijne i kościelne w nowej konstytucji z 1935 r.";

c) Na wydziale prawa i nauk społ.-ekonomicznych:

P. prof. Ignacy Czuma, „Sprawozdanie o budżecie Prezydenta Rzplitej na rok 1935/36" (Sprawozdania Komisji Budżetowej Sejmu Rzplitej); „Sprawozdanie o budżecie Państwa na rok 1935/36" (Sprawozdania Komisji Budżetowej Sejmu Rzplitej);

P. prof. dr. Zdzisław Papierkowski, „Jeszcze kilka uwag na temat wymiaru kary, pozbawienia wolności w sądzie grodzkim" („Głos Prawa"); „Art. 291 kodeksu karnego, a przedmiotowa właściwość sądu" („Czasopismo sędziowskie"); „Angielskie prawo dowodowe w procesie karnym" („Głos sądownictwa"); „Rehabilitacja i zatarcie skazania a zniesławienie" („Głos sądownictwa"); „Die politischen Delikte im Lichte des polnischen Strafrechts und der Judikatur des Obersten Gerichtes" („Zeitschrift für Ostrecht", Berlin); „Art. 203 Kodeksu Karnego, a Sąd Najwyższy" (Głos Prawa we Lwowie); „Czyżby bezprawie, względnie nietakt" („Czasopismo Sędziowskie" we Lwowie); „Z praktyki karno-administracyjnej sądu okręgowego". „Uwagi na temat warukowego zawieszania kary aresztu wymierzonej za wykroczenie" („Czasopismo Sędziowskie" we Lwowie); „Bericht über die strafrechtliche Entwicklung Polens, insbesondere im Jahre 1934" („Zeitschrift für die gesamte Strafrechtswissenschaft" w Berlinie);

P. prof. dr. Henryk Dembiński, „Prawa zasadnicze państwa w teorji prawa narodów" („Przegląd prawa i administracji" nr. 3, r. 1934); „Wojna sprawiedliwa" (Verbum, nr. 2, 1935); „Dozbrojenie Niemiec w świetle prawa narodów" (Przegląd Powszechny", lipiec 1935).

P. prof. dr. Antoni Deryng, „Les Pactes de Non-agression et le Pacte de la Société des Nations". (Lwów 1935).

P. prof. dr. Jan Kamiński, „Rola wojskowa Lublina w dawnej Polsce", szkic, (Tow. Przyjaciół Nauk, Lublin); „Miecznicy Lubelscy", (Tow. Przyjaciół Nauk, Lublin); „Sądownictwo cechów lubelskich", (Głos Sądownictwa", lipiec—sierpień 1934).

d) Na wydziale humanistycznym:

M. St. Popławski, „Polityczna publicystyka w dobie Cezara i Augusta" (Lublin 1935, s. 305).

P. prof. dr. Leon Białkowski, „Najstarsze wzmianki o Kochanowskim w księgach miejskich lubelskich". Pamiętnik lubelski. Tom. III (Lublin, 1935);

P. prof. Wiktor Hahn, „Przyczynki do bibljografji prac Piotra Chmielowskiego". (Pamiętnik Literacki, 1934): „Sprawa przekładu Cherbulier „L'aventure de Ladislas Bolski" („Ruch Literacki, 1934); „Ś. p. ks. A. Pechnik" (Prąd, 1935).

P. prof. dr. Henryk Życzyński, „Problemy wersyfikacji polskiej" (Lublin, 1934); „Lalka Prusa". Studjum syntetyczno-porównawcze (Lublin, 1934); „Mickiewicz w Odessie" (Lublin, 1934); „Mickiewicz w oświetleniu Odyńca" (Lublin, 1934); „Uwagi o Sobótce J. Kochanowskiego". (Pamiętnik Literacki, Lwów 1934); „Brodziński — teoretyk sielanki" (Prąd, 1935); „Marchołt Kasprowicza" (Prąd, 1995); „A. M. Grażyna". Opracowanie hist. (Bibljoteka Narodowa, Lwów 1935).

P. prof. Henryk Jakubanis, „Ś. p. Bohdan Rutkiewicz". Wspomnienie pośmiertne, („Przegląd Filozoficzny", Warszawa, 1934).

Ks. prof. dr. Józef Pastuszka, „Fenomenalogja Husserla", („Ateneum Kapłańskie", październik, 1934); „Filozofja Schelera", („Ateneum Kapłańskie" styczeń—marzec, 1935); „Misje Katolickie", (Encyklopedja „Świat i Życie" 1935); „Stan obecny filozofji katolickiej" (Prąd, marzec, 1935); „Uniwersytet Salzburski jako nowy typ wyższej uczelni" (Prąd, wrzesień, 1935); „Rodzina i kultura" („Ruch Katolicki", 1935; „Filozofja religji H. Bergsona" (Warszawa, 1935).

P. prof. Aleksander Kossowski, „Nastroje polityczne w Lubelskiem w latach 1866—1869 w świetle akt urzędowych". Pamiętnik Lubelski t. II, (Tow. Przyjaciół Nauk, Lublin); „Uwagi nad uwagami ks. St. Bednarskiego T. J." (Lublin, listopad, 1934), „Zarys dziejów protestantyzmu na Wołyniu w XVI i XVII w." Rocznik Wołyński, t. III, 1934 r.

Wymieniono tu tylko prace tych profesorów, którzy nie są jednocześnie profesorami uniwersytetów państwowych.

2. Dla skoordynowania pracy naukowej pod koniec ubiegłego roku akad. Senat postanowił założyć Towarzystwo Naukowe K. U. L. Organizacyjne zebranie T-wa odbyło się dn. 8 czerwca 1934 r. Wybrano na prezesa Rektora, na sekretarza jeneralnego prof. M. St. Popławskiego, na członków zarządu prorektora Białkowskiego, x. prof. K. Hoemaekera, prof. W. Krzyżanowskiego i X. prof. G. Michielsa. Do zarządu nadto wchodzą: przewodniczący wydziału historyczno-filozoficznego prof. H. Jakubanis, przewodniczący wydziału nauk społecznych prof. W. Krzyżanowski.

Na zebraniach T-wa rozpatrywano plany działalności oraz wygłoszono i dyskutowano referaty.

Na wydziale teologji i prawa kanonicznego wygłosił referat X. prof. P. Kałwa o skutkach adopcji w kościelnem prawie małżeńskiem.

Na wydziale historyczno-filozoficznym prof. M. St. Popławski przedstawił swą pracę p. t. Polityczna publicystyka w dobie Cezara, ks. prof. J. Pastuszka wygłosił referat o Filozofji współczesej i przewodniczący przedłożył pracę prof. Rubczyńskiego p. t. Etyka.

Na wydziale nauk społecznych — X. prof. H. Insadowski referował swą pracę o Małżeństwie, a prof. L. Górski mówił o Personalistycznej teorji własności.

Zgodnie z uchwałą Senatu z dn. 3 października Tow. Naukowe przejęło wydawnictwa dotychczasowej Bibljoteki Uniwersytetu Lubelskiego. Pod swoją firmą Tow. Naukowe wydało wyżej wymienione prace X. prof. H. Insadowskiego, X. prof. J. Kruszyńskiego, prof. M. St. Popławskiego, od początku istnienia w ten sposób ogłaszając drukiem sześć prac.

Towarzystwo podjęło też wydawnictwo rozpraw doktorskich, magisterskich i seminarjalnych, których dotychczas ogłosiło 4.

Uznając doniosłość pracy podjętej przez Tow. Nauk., Fundusz Kultury Narodowej asygnował 1840 zł. na druk pracy prof. M. St. Popławskiego i 1978 zł. na pracę prorektora L. Białkowskiego oraz Minister W. R. i O. P. przekazał 5.000 zł. do dyspozycji zarządu Tow. Nauk.

Ku uczczeniu pracy naukowej Prezydenta Rzeczypospolitej Tow. Naukowe urządziło publiczną akademję w dn. 1 lutego 1935 r. z przemówieniem Rektora, prof. Jakubanisa i z referatem inż. J. B. Zaleskiego z Chemicznego Instytutu Badawczego z Warszawy.

3. Uniwersytet pozostawał w kontakcie z życiem naukowem i ogólnem. Oto ważniejsze wydarzenia w tej dziedzinie.

X. X. Prof. Prof. Michiels i Insadowski wzięli udział w międzynarodowym Kongresie Prawniczym w Rzymie w listopadzie 1934 r. X. prof. Insadowski wygłosił referat p. t. „Quid momenti habuerit christianismus ad ius romanum matrimoniale evolvendom". Do komisji przygotowawczej przyszłego Synodu plenarnego w Polsce, której zebranie odbyło się w Warszawie, powołani zostali X. X. Prof. Roth. i Kałwa, przyczem x. Kałwa pełnił w Komisji funkcję sekretarza.

Na zjeździe jubileuszowym ku czci I. Krasickiego, który się odbył we Lwowie w czerwcu 1931 r., dziekan H. Życzyński, członek komitetu zjazdu, wygłosił na plenum referat p. t. „Wersyfikacja polska".

Profesor dr. A. Deryng w czerwcu ub. r. wziął udział w Konferencji Studjów Międzynarodowych w Londynie, zwołanej przez Międzynarodowy Instytut Współpracy Intelektualnej Ligi Narodów, i wygłosił referat inauguracyjny na temat definicji napastnika.

W zorganizowanem w Poznaniu na zlecenie Episkopatu przez Naczelny Instytut Akcji Katol. „Katolickiem Studjum o Rodzinie" w dn. 2—6 września wzięli udział Profesorowie: I. Czuma, H. Dembiński, Cz. Martyniak, Cz. Strzeszewski i X. Szymański. Zgłosił referat, ale spowodu choroby nie przybył L. Górski.

W sądzie Konkursowym Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej z ramienia K. U. L. uczestniczyli profesorowie Z. Kukulski i M. St. Popławski.

Na zaproszenie Prezydenta Rzeczypospolitej Rektor wszedł do Naczelnego Komitetu Uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego i uczestniczył w inauguracyjnem zebraniu w dn. 6 czerwca.

Jako delegatów do zgromadzenia okręgowego w wyborach sejmowych Senat wybrał prorektora Leona Białkowskiego, prof. M. St. Popławskiego i dr. Kamińskiego.

V.

Praca profesorska jest pracą naukową, nauczycielską i wychowawczą.

1. Wielkiem dziełem pracy nauczycielskiej, obok wykładów i seminarjów, oraz kuratorstwa w kołach naukowych, jest przygotowywanie studentów do pracy naukowej. Zewnętrznym wyrazem tej działalności są na wydziałach nauk kościelnych prace doktorskie a na innych wydziałach prace seminaryjne i magisterskie.

Na wydziale teologicznym wydrukowali prace doktorskie: u x. Dziekana Hoemaekera x. E. Weber, p. t. „De fratribus Domini necnon de identitate Iacobi Fratris Domini cum Apostolo Jacobo Alphaei" (s. 16 i 94), u x. prof. J. Dąbrowskiego x. Zdzisław Goliński p. t. „Cnota czystości według św. Tomasza z Akwinu z uwzględnieniem współczesnej pedagogiki płciowej (s. 8 i 180).

Na wydziale kanonicznym ogłosił drukiem rozprawę doktorską x. J. Zubka p. t. „Tytuł kanoniczny do święceń dla duchowieństwa świeckiego, w szczególności tytuł służby diecezji" (s. 10 i 188), wykonaną w seminarjum x. prof. G. Michielsa, a wykończoną u x. prof. J. Rotha.

Na wydziale humanistycznym istnieje obowiązek napisania rozprawy magisterskiej, ale niema obowiązku jej drukowania. Toteż nie wszystkie się drukuje. W ubiegłym roku była ogłoszona drukiem rozprawa p. J. W. Przysławskiej p. t. „Przyjaźń w etyce Arystotelesa" (s. 12 i 60), wykonana w seminarjum filozoficznem prof. H. Jakubanisa.

2. Władze uniwersyteckie, posługując się przytem współpracą stowarzyszeń, dążą do tego, aby ułatwić młodzieży bezpośrednie zapoznanie się z wybitnemi postaciami z innych środowisk.

Przybyli przeto z wykładami do Uniwersytetu:

Gustaw Morcinek, zaproszony przez Koło Polonistów. Przemawiał o Śląsku przy natłoczonej sali. Był oblegany przez młodzież, której opowiadał bajki śląskie i wpisywał się do albumów. Pod wpływem tego odczytu Koło Polonistów urządziło wycieczkę na Śląsk.

Prof. W. Klinger – w źródłowym referacie wykazywał nicość oskarżeń, skierowanych przeciw Stanisławowi Brzozowskiemu i domagał się jego formalnej rehabilitacji przez odpowiednią reprezentacyjną instytucję literacką.

Wspólnie z Ligą Morską i Kolonjalną Powszechne wykłady K. U. L. urządziły szereg odczytów morskich i kolonjalnych. Przemawiali — prof. Siedlecki i prof. Smoleński z Krakowa i p. J. Borowik, dyrektor Instytutu Bałtyckiego z Torunia.

3. Uniwersytet nietylko kształci, ale także wychowuje.

Wychowanie to odbywa się przez nauczanie i kontakt osobisty profesorów ze słuchaczami, w szczególności przez sprawowanie kuratorstwa w stowarzyszeniach.

Jedne stowarzyszenia studenckie mają charakter bardziej wykształceniowy, inne kładą większy nacisk na wyrobienie charakteru i na rozwinięcie

życia religijnego. Stowarzyszenia te, jak sodalicja, Odrodzenie, Koło Misyjne, Pomoc Bliźniemu, mają wspólną Mszę św. co miesiąc, przystępują częściej do Komunji św.

Ważny dział wychowania stanowi duszpasterstwo akademickie. Niestety, jest ono utrudnione przez brak własnego Kościoła, którego przebudowa, zaczęta w ubiegłym roku akad., jeszcze nie jest ukończona. Mimo to co niedzielę i święto, z wyjątkiem okresu wakacyjnego, jest odprawiana Msza św. z nauką i udostępniona spowiedź. W okresie wielkiego postu odbyły się rekolekcje, osobno dla studentek, osobno dla studentów, pod kierownictwem x. prof. Słomkowskiego i x. prof. Pastuszki. Rekolekcje dla studentów, jak i zakończenie obu seryj odbyły się w kościele garnizonowym. W maju odprawiają się nabożeństwa majowe, w czerwcu czerwcowe. Delegacje studenckie wzięły udział w procesji Bożego Ciała.

Obok profesorów, urzędników i młodzieży akademickiej do Uniwersytetu, jako całości, wchodzi także służba uniwersytecka. Dla niej w każdą pierwszą niedzielę miesiąca x. prof. St. Czajka odprawia nabożeństwo z nauką. Z jego też inicjatywy odbyła się choinka dla służby, licznie zgromadzonej w jadalni Bratniej Pomocy.

Obok x. prof. Czajki pracą duszpasterską kierowali x. prof. Słomkowski i x. prof. Pastuszka, ale brali w niej udział także księża profesorowie, a pomagali niektórzy księża studenci.

VI.

Statystykę studentów przeprowadza się według stanu z 12 grudnia.

1. W ubiegłym roku akad. liczba studentów dosięgła 934 osoby, w tem na wydziale teologicznym było studentów—12, na wydziale kanonicznym—14, na prawniczym—734, na humanistycznym—174. W tem 3 wolnych słuchaczy, razem na wszystkich czterech wydziałach — 934 studentów.

2. Na wydziale prawnym było: rzymsko-katolików — 686, greko-katolików — 31, ewangelików — 4, prawosławnych — 13, na humanistycznym rzymsko-katolików—164, greko-katolików—4, ewangelików—3, prawosławnych—3, razem na obu tych wydziałach było rzymsko - katolików 876, greko - katolików — 35, ewangelików — 7, prawosławnych — 16.

3. Język polski jako język ojczysty zadeklarowało: na teologji — 12, na prawie kanonicznym—14, na prawniczym—695, na humanistycznym — 168, język ukraiński — na prawniczym — 34, na humanistycznym — 4, inny język — na prawnym — 5.

4. Woj. lubelskie dało 701 studentów, kieleckie — 50, lwowskie — 43, wołyńskie — 32, warszawskie — 21, Warszawa — 14, łódzkie i tarnopolskie po 12, białostockie — 8, poleskie i stanisławowskie po 7, wileńskie, pomorskie i zagranica po 5, poznańskie — 3, nowogródzkie — 1.

5. Jak w zaprzeszłym roku, tak i w tym przeważa miasto. Rodzice 657 studentów mają miejsce zamieszkania w mieście, a tylko 288 na wsi, czyli na miasto wypada 70.2% ogółu studentów, na wieś — 29.8%.

6. Według zawodu ojca na rolnictwo przypada 268 studentów czyli 28.7% ogółu studentów, na przemysł, górnictwo, handel, ubezpieczenia, prywatne komunikacje i transport — 277 studentów czyli 29.65% ogółu studentów, służbę publiczną—185 czyli 19.8%, na inne zawody (statystyka rządowa zalicza tu i profesorów i nauczycieli szkół prywatnych, i duchownych, i lekarzy, adwokatów i t. p., i emerytów, inwalidów, rentjerów, służbę domową i inne) — 198 czyli 21.2%.

W tych ogólnych kategorjach można jeszcze odróżnić:

Rolników ponad 15 ha było 57 czyli 6.2% ogółu studentów; od 5 do 15 ha—czyli 7.08%; obie kategorje razem 123 czyli 13.28%—5 ha, t. j. najbiedniejszych, było 109 studentów czyli 11.56%.

Pracowników umysłowych 272 czyli 29.1%, w tem rolnictwo 26 studentów, przemysł i handel—39, komunikacja, u nas przedewszystkiem kolej—67, służba publiczna bez profesorów — 140. Mają więc przewagę pracownicy instytucyj państwowych (kolej, służba publiczna i oficerowie)—207 czyli 22.22% wobec 26 w rolnictwie i 39 w przemyśle i handlu.

Pracowników fizycznych, niższych funkcjonarjuszy, podoficerów — 99 studentów czyli 10.06, w tem rolnictwo—10, przemysł i handel—33 czyli 3.53%, komunikacja, przeważnie kolejnictwo — 31, służba publiczna — 20, służba domowa — 5.

Rzemieślników, kupców i innych drobnych przedsiębiorców—96 czyli 10%, w tem rzemieślników — 36, kupców — 24, szoferów, furmanów — 2, innych 34.

Nauczycieli i profesorów—30 czyli 3.2%, w tem w szkołach państwowych i samorządowych — 25, w szkołach prywatnych — 5. Do tej kategorji trzeba dodać jeszcze trochę osób z kategorji: emeryci, inwalidzi i rentjerzy, która obejmuje 107 rodzin.

VII.

Wyniki egzaminów naogół są dobre, chociaż procent niezdanych egzaminów jest, niestety, znaczny zwłaszcza na pierwszym roku, na którym młodzież nie może się uporać ani z pamięciowem opracowaniem materjału, do czego nie jest przyzwyczajona, ani ze ścisłem i logicznem myśleniem, nie rozumiejąc często, na czem ono polega. Na wyższych latach wyniki są już lepsze. Nadto obserwuje się stale jeszcze jedno zjawisko, że egzamina przedwakacyjne są zawsze lepsze niż powakacyjne.

VIII.

Według stanu z lutego, bo wtedy przeprowadza się statystykę stowarzyszeniową, było 25 organizacyj. Dzieliły się one, jak w ubiegłym roku, na

następujące: 1. naukowe—11; 2. samopomocowe—1, Bratnia Pomoc; 3. sportowe - 1; 4. ideowo-wychowawcze — 7; 5. korporacje — 5.

Mimo to, znaczna liczba młodzieży nie należy do żadnego stowarzyszenia, co nie jest korzystne, gdyż to pozbawia studentów tych pożytków, jakie daje życie stowarzyszeniowe. Najliczniejszem stowarzyszeniem jest Bratnia Pomoc, gdyż Senat wprowadził przymus należenia do tej organizacji.

Większość stowarzyszeń ma siedzibę w gmachu uniwersyteckim, ale przeważnie siedzibę skromną. Dzięki temu, że władze wojskowe opróżniły parę mieszkań i oddały je Uniwersytetowi, sytuacja mieszkaniowa stowarzyszeń w b. r. akad. trochę się poprawi.

Stosunki między stowarzyszeniami i wogóle wśród młodzieży są poprawne. Zasadniczo nie zamąciły ich wybory do Bratniej Pomocy, które, dzięki nowej ordynacji, odbyły się zupełnie spokojnie, ani trudności z wyborem Prezesa Bratniej Pomocy. Wybory odbyły się w lutym. Uprawnionych do głosowania było 930 osób, głosowało zaledwie 459, czyli mniej niż połowa. Do zarządu wybrano 4 osoby z Samopomocowego Bloku Gospodarczego, 3 z Młodzieży Narodowej i 2 z Katolickiej Listy Gospodarczej. Ponieważ wybory Prezesa nie dały wyniku, rektor polecił dotychczasowemu prezesowi p. A. Wajrakowi prowadzić agendy Bratniej Pomocy. Dopiero w marcu wybrano na Prezesa p. Zdzisława Glogiera. Źródłem stałego rozdrażnienia i naprężenia stosunków między stowarzyszeniami były wiadomości, — i to się także odbiło na wyborach prezesa, — w jaskrawej formie dochodzące na teren akademicki, że członkowie jednych stowarzyszeń znajdują silne poparcie, członkowie innych, różne utrudnienia. Dzięki jednak rozważnemu spokojowi kierowników stowarzyszeń i stanowisku władz akademickich rozdrażnienie to nie przybrało form gwałtownych.

Pragnąc usunąć z terenu akademickiego wszystko to, coby w tych warunkach mogło pogłębić te zaognienia, Senat zdecydował się rozwiązać stowarzyszenia o charakterze politycznym, mianowicie Legjon Młodych, Związek Młodzieży Demokratycznej, Młodzież Wszechpolską i Hromadę. Co do Legjonu Młodych i Związku Młodzieży Demokratycznej Senat kierował się jeszcze tym motywem, że centralne władze, oraz zwłaszcza centralne i lokalne pisma wrogo występowały wobec religji i Kościoła i wyrażały mniej lub więcej wyraźne tendencje komunizujące.

Praca w stowarzyszeniach naogół rozwijała się pomyślnie. Poza rozwiązanemi istniały i działały, jak w zaprzeszłym roku, wszystkie stowarzyszenia, jedynie Nurty przestały wydawać swój miesięcznik. Natomiast Odrodzenie zaczęło wydawać miesięcznik także pod tytułem Odrodzenie.

Wśród stowarzyszeń rozległością agend pierwsze miejsce zajmuje Bratnia Pomoc, prowadzi ona kuchnię, sekcję skryptową, wydaje pożyczki i udziela stypendjów mieszkaniowych, organizuje pomoc lekarską, prowadzi czytelnię i pośrednictwo pracy.

IX.

1. Stan materjalny młodzieży lubelskiej jest trudny, może naogół cięższy, niż w innych środowiskach.

Na wydziałach świeckich zasiłki od rodziny otrzymywało 539 studentów, w tem 414 na prawie i ekonomji (na ogólną liczbę 734 studentów) i 123 na humanistyce (na 174 studentów). Z własnych zarobków utrzymywało się 296 na prawie i ekonomji (na 734) i 40 na humanistyce (na 174).

2. Pomoc dla młodzieży akademickiej była wieloraka, w tem znaczeniu, że pochodziła od wielu instytucyj i była przeznaczona dla osób i dla stowarzyszeń.

a) Władze uniwersyteckie utworzyły Senacki Fundusz Pomocy Młodzieży Akademickiej. Z Funduszu tego udzielono zasiłków stowarzyszeniom i studentom w wysokości 2.397 zł. oraz zapomóg zwrotnych po studjach w wysokości przeszło 33.000 zł. Bezwzględną przewagę mają zasiłki zwrotne nad bezzwrotnemi, gdyż władze akademickie pragną w ten sposób powiększyć sumy, któremi dysponuje Fundusz Senacki. W ub. roku akad. z tej pomocy Funduszu Senackiego skorzystało 409 osób, czyli prawie połowa młodzieży akademickiej K. U. L.

b) Stypendja państwowe z Funduszu Stypendjalnego Min. W. R. i O. P. Są to stypendja zwrotne w wysokości 120 zł. miesięcznie i pożyczki jednorazowe w wysokości 300 zł. Stypendja były jednak dzielone po połowie, żeby z nich mogła korzystać większa liczba studentów. Ministerstwo przyznało na Wydziale Teologicznym 1 półstypendjum, na wydziale prawnym 10 półstypendjów i 10 pożyczek, na wydziale humanistycznym 6 półstypendjów i 8 pożyczek. Ogółem 17 półstypendjów i 18 pożyczek.

c) Stypendjum im. Jana Gołębiowskiego, będące w rozporządzeniu Min. W. R. i O. P. w wysokości 622 zł., jeden stypendysta.

d) Fundacja stypendjalna Właścicieli Listów Zastawnych T-wa Kred. Ziemskiego w Warszawie przyznała 10 stypendjów bezzwrotnych po 100 zł. miesięcznie i 1 stypendjum po 80 zł. miesięcznie, razem 11 stypendjów.

e) Fundusz stypendjalny im. Henryka Dembińskiego z Przysuchy rozporządzał wraz z nieużytemi sumami z ubiegłych lat sumą 1.000 zł.

f) Zapis małżonków Józefa i Adama Czapskich, realizowany przez Lubelskie Tow. Dobroczynności. W ub. r. akad. było do dyspozycji 600 zł. z r. 1933. Połowę tej sumy przekazano na zbiorową pomoc dla studentek.

g) Fundusz im. X. Rektora I. Radziszewskiego rozporządzał sumą 439 zł.

Połowa sumy z zapisu im. Czapskich, sumy z Funduszu im. Dembińskiego i im. X. Radziszewskiego, razem w wysokości 1.739 zł., były przeznaczone na druk prac doktorskich, magisterskich i seminaryjnych.

3. Lubelski Wojewódzki Komitet Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej udzielił zasiłków zwrotnych 32 studentom w łącznej sumie 1.600 zł., jednemu studentowi subsydjum 100 zł. na leczenie w sanatorjum

w Zakopanem, Kuchni Akademickiej, 100 zł. Akadem. Związkowi Sportowemu 120 zł. oraz zakupił dla tego Związku sprzęt sportowy w wysokości 143.60. Razem pomoc ta wyniosła 2.063.00. Ponadto Komitet przyznał 500 zł. zasiłku zwrotnego dla 9 studentów na sumę 500 zł. i na koszta pogrzebu studenta 100 zł. Obie pozycje razem wynoszą 2.633,60 zł.

Lubelski Komitet T-wa P. M. Akad. ukonstytuował się w kwietniu 1935. Prezesem z nominacji jest p. Wojewoda Dr. Józef Różniecki, wiceprezesem p. Prezes Sądu Apelacyjnego Bolesław Sekutowicz i p. Kurator Stanisław Lewicki, skarbnikiem p. dyr. Władysław Wolski, sekretarzem p. Jan Pic de Replonge, członkami ks. rektor A. Szymański, p. prof. Zygmunt Kukulski. p. Maciej Piasecki, inż. Zygmunt Śliwiński dyr. Wacław Wejers i prof. Paweł Skwarczyński.

4. Dużą pomocą dla studentów jest Dom Akademicki na Niecałej, chociaż dotychczas nie posiada on jeszcze takich warunków ogólnych i wychowawczych, jakie powinien posiadać.

Dysponuje on 75 miejscami, z nich 46 było zajętych przez cały rok przez tych samych akademików. Przez dłuższy lub krótszy okres mieszkało w D. A. nadto 110 osób. Razem 185. W śród nich było tylko 6, przeważnie młodych magistrów. W czasie wakacji D. A. przyjmował studentów z innych uczelni, którzy odbywali w Lublinie praktyki wakacyjne. Mieszkała też w nim za opłatą kilku złotych miesięcznie od osoby spora grupa Przysposobienia Gospodarczego organizowanego przez Minist. P. i H. Przebywali w D. A. studenci zagraniczni — 1 serb, 1 słowak, 1 węgier, 1 estończyk. Mieszka też polak z Konstantynopola, stypendysta Min. W. R. i O. P.

W pokojach 4-osobowych opłata wynosiła 10 zł. miesięcznie od osoby, w trzyosobowych 12 zł. w dwuosobowych 15 zł. Opłaty te wystarczają na pokrycie światła, opału, wody i usługi. Utrzymanie D. A. pokrywa uniwersytet. W ub. r. wprowadzono sporo inwestycyj, jak np. elektryczność kablową, pomalowanie farbą klejową i olejną. W świetlicy wstawiono ładny kredens z daru prof. Chylińskiego. Uporządkowano bibljotekę i spłacono dawny dług. Od nowa urządzona czytelnia ma do dyspozycji około stu czasopism polskich i zagranicznych.

X.

1. Teren uniwersytecki zmniejszył się nieco wskutek przeprowadzenia ulicy Weteranów.

2. Porządkowanie gmachów i terenów odbywa się stale, choć powoli. Wykończono uporządkowanie dziedzińca wewnętrznego i kanalizacji. Placyk przed uniwersytetem splantowano, zbudowano schody, założono kwietniki. Imieniem Uniwersytetu dziękuję p. Prezydentowi i Zarządowi Miasta, za tę pomoc, jak i za udzielenie gmachu, w którym mieści się Bibljoteka Uniwersytecka. Za możność wykończenia sali, w której odbywamy inaugurację r. ak., dziękuję J. E. ks. Biskupowi.

3. Koszta utrzymania Uniwersytetu wraz z kosztami przebudowy Kaplicy dosięgły sumy 450.000 złotych. Wpływy z czesnego wyniosły 137.000 zł. czyli $^1/_4$ ogólnych wydatków. Przeszło 240.000 wpłaciły diecezje, Dzień Uniwersytecki przyniósł przeszło 21.000 zł., Fundacja Potulicka 12.000 zł. Różne ofiary przeszło 5.000, w tem dyr. Wrzodak z Lublina 500 zł., Księgarnia św. Wojciecha z Lublina 500 zł., Komitet Likwidacyjny Odrodzenia na pomoc stypendjalną 400 zł., ksiądz Michał Pachucki ze Stan. Zjednoczonych Ameryki Półn. 2.300 zł.

4. W ub. r. zreorganizowano Tow. Przyjaciół K. U. L. w początkowym okresie przyniosło ono koło 5.000 zł.

XI.

Przy Uniwersytecie istnieją, jako samodzielne instytucje, Z. P. I. K., T. W. Ch. i U. W. D.

1. Z. P. I. K. ma siedzibę Zarządu Głównego w Lublinie. Jego organem jest miesięcznik *Prąd*, poświęcony zagadnieniom życia kulturalnego i społecznego. Współpracują w nim obok członków Uniwersytetu Lubelskiego, także uczeni i pisarze z innych środowisk.

2. Towarzystwo Wiedzy Chrześcijańskiej kontynuuje nadal działalność wydawniczą.

W ub. r. ak. ukazało się kilka książek. W szczególności w dwóch serjach, mianowicie w serji „Nauka, Filozofja i Religja" oraz w serji „Polska pod względem religijnym".

W pierwszej serji ukazały się drukiem następujące prace:

Jerzy Siwecki, Istota egoizmu i jego przejawy (s. 36).

Kodeks Społeczny, opracowany przez Międzyz. Związek Badań Społecznych. Wydanie drugie, tekst zestawiony i poprawiony (s. 120).

X. Dr. J. Wiślicki, Kard. Piotr Gasparri (s. 96).

J. Maritain, O nową cywilizację chrześcijańską (s. 70).

W drugiej serji:

O. Władysław Szołdrski, Zakony i zgromadzenia zakonne w Polsce (s. 55). Monografja oparta na ankiecie.

O. M. Pirożyński, Statystyka Kościoła w Polsce (s. 107). Pierwsza tego rodzaju monografja, tem donioślejsza, że Gł. Urząd Statystyczny nie ogłasza statystyki religijnej.

Nadto Towarzystwo kontynuuje wydawanie miesięcznika dla warstw robotniczych p. t. Front Pracy oraz zaczęło wydawać miesięcznik „Odrodzenie", którego redakcję powierzyło Stowarzyszeniu Akademickiemu „Odrodzenie".

3. Nową instytucją są Uniwersyteckie Wykłady dla Duchowieństwa.

Kurs pierwszy odbył się w pocz. lipca 1935 r. Kierownictwo spoczywało w rękach rektora Uniwersytetu, rektora seminarjum duchownego X. prof. Piotra Stopniaka i X. prof. Stan. Czajki.

Tematem wykładów było zagadnienie Kościoła. Wykłady wygłaszali profesorowie lubelscy oraz z Warszawy, Krakowa, Lwowa, Przemyśla.

Liczba uczestników była znaczna, bo przekroczyła 100 księży, należących do różnych diecezyj, choć oczywiście diecezja lubelska dostarczyła najwięcej słuchaczy.

XII.

Pod koniec ub. r. ak. odbyły się wybory władz akademickich na b. r. ak. Spowodu upływu kadencji Senat dokonał wyboru prorektora. Wybrano na to stanowisko ponownie na trzylecie prof. L. Białkowskiego.

Na wydziale teologicznym dziekanem został X. prof. H. Hoemaeker; prodziekanem x. prof. An. Słomkowski, na wydziale kanonicznym dziekanem x. prof. J. Roth, prodziekanem — x. prof. H. Insadowski, na wydziale prawno-ekonomicznym dziekanem x. prof. J. Wiślicki, prodziekanem były dziekan prof. W. Krzyżanowski, na wydziale humanistycznym dziekanem ponownie prof. H. Życzyński, prodziekanem ponownie prof. M. St. Popławski.

XIII.

Ze spokojnem sumieniem możemy powiedzieć, że Uniwersytet nie zmarnował ub. r. ak. Dokonana praca jest dziełem wspólnego wysiłku, pod troskliwą opieką i kierownictwem J. E. Wielkiego Kanclerza Biskupa Fulmana.

Wszystkim miłym gościom dziękuję za wzięcie udziału w uroczystości Almae Matris Lublinensis.

Ogłaszam r. ak. 1935/36, siedemnasty od założenia K. U. L. za otwarty.

REDAKTOR I WYDAWCA
X. Dr. A. SZYMAŃSKI

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY
A. FLORKIEWICZ

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.